



**Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW**  
**Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.**  
**tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663**  
**www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl**

➔ **WCZASY**  
 ➔ **WYCIEZKI**  
 ➔ **KOLONIE**

**MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE**  
**USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE**



**sprawdzony przewoźnik od ponad 30 lat!**



**Codziennie nowe informacje na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)**

# ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MAJ 2017 • NR 5/2017 (29)

## Szlakiem niezwykłych postaci zaklętych w metal



*Przewoźnik przez rzekę, cygańska poetka, kolorowy człowiek, znany żużlowiec, dziewczyna na ławeczce i dwójka malarzy przy pracy. To figury tych osób zaklęte w metal sprawiają, że Gorzów ma coś niezwykłego, jedyne i niepowtarzalne. Gorzów jest jedynym miastem w Polsce, który ma taką oryginalną trasę turystyczną, którą pokazujemy i opisujemy na s. 12-14.*

## Chcemy wiedzieć kiedy i co się zadzieje

Wiadomo, że do końca listopada br. odbędzie się rewitalizacja słynnego „kwadratu”, czyli parku przy ul. Chrobrego.

Na razie trwają poszukiwania wykonawcy, który do przerobienia będzie miał około 5 mln zł. W zamian ma uporządkować teren, wyciąć trochę drzew, zrobić fontannę, postawić nowe ławki i oświetlenie oraz zorganizować strefę zabaw dla dzieci i wypoczynku dla dorosłych. Nie wszystkim tak daleko idąca rewitalizacja się podoba. Całkiem sporo osób chciałoby zwyczajnego odnowienia, uporządkowania i zachowania klimatu tego mocno zielonego miejsca, czyli bez wycinania drzew, betonowania i zasadniczej przebudowy. Także, oczywiście, bez pijacków i mebeli okupujących połamane ławki, jak dzieje się tam dzisiaj. Na szczęście pomnik II Armii WP pozostaje na swoim miejscu i nie będzie wyrzucany ani przesuwany w inne miejsce.

Przy okazji mam apel do magistratu, w imieniu wielu czytelników, którzy za naszym pośrednictwem proszą o sporządzenie i pub-

liczne przedstawienie harmonogramu realizacji wszystkich planowanych w najbliższym czasie miejskich inwestycji, ponieważ tyle się dzieje, że zaczynamy się powoli gubić. Gorzowianie chcą po prostu mieć wiedzę, podaną w sposób uporządkowany, kiedy w mieście w zakresie inwestycji coś się zadzieje, powstanie lub tylko się zmieni. Pytają np. kiedy ostatecznie zostanie zrobiona Kostrzyńska czy Myśliborska i w jaki sposób będzie się to odbywać? Co będzie z rewitalizacją Parku Siemiradzkiego i Schodami Donikąd? Co z deptakiem na Strzeleckiej i ścieżkami nad Kłodawką? Jak będzie wyglądała w czasie i przestrzeni modernizacja linii oraz taboru tramwajowego? Kiedy zostanie wybudowana hala sportowa i odbudowana będzie kładka dla pieszych na moście kolejowym? A co rondem przy Rolniku i pomnikiem Adasia? Co z centrum

przesiadkowym przy dworcach kolejowym i autobusowym? Jaki los czeka w końcu pałacyk dawnego GDK przy Wale Okrężnym i willa Jaehnego przy Kosynierów Gdynskich? Do tego dochodzą pytania o deptak na Sikorskiego i Arsenał Kultury w dawnej Przemysłowce oraz wieloma innymi miejscami, które w najbliższych latach mają się zmienić.

Zrobienie takiego przewodnika po gorzowskich inwestycjach, czyli sporządzenie ich wykazu oraz harmonogramu prac z finałem włącznie, nawet jeśli nie wszystko jest już precyzyjnie zaplanowane i ustalone, nie jest chyba zbyt trudnym zadaniem? Oczywiście mogą to uczynić dziennikarze, ale zrobiony przez urzędników będzie wyglądał lepiej i wiarygodniej. Będzie także jasnym przekazem i zobowiązaniem zarazem. Szczególnie wskazanym przed wyborami.

JAN DELIJEWSKI



**dla Wszystkich już 15 lat**





**Z Lubuskiego w świat!**

**Zielona Góra → Warszawa**  
**Warszawa → Zielona Góra**

kup bilet: [www.lot.com](http://www.lot.com)  
[www.airport.lubuskie.pl](http://www.airport.lubuskie.pl)





**KALENDARIUM**  
**Maj 2017**

● 1.05.

1945 r. – w Gorzowie odbył się pierwszy po wojnie mecz piłkarski między kolejarzami a reprezentacją Armii Czerwonej, wygrany przez Sowieków 2:1; strzelcem pierwszej i jedynej polskiej bramki był Stanisław Maciejewski, najlepszy gorzowski piłkarz lat 40.

1946 r. – Józef Prońko wygrał pierwsze zawody żużlowe w mieście.

1949 r. – na terenie „Stilonu” uruchomiona została Tkalinia Jedwabiu, która dała początek „Silwanie”, w Roszarni ruszyła pierwsza maszyna do produkcji konopi

1972 r. – uruchomiono jednotorową linię tramwajową na Wieprzycę, zbudowaną na wydzielonym pasie ul. Kostrzyńskiej z pętlą przy ul. Wąrzynnej, jednocześnie przedłożono do Wieprzycy linię nr 1; był to pierwszy tramwaj na Wieprzycach i druga pętla tramwajowa w mieście.

1972 r. – otwarto Dom Towarowy „Arsenal” zbudowany w 1970-1972 w miejscu rozebranej zbrojowni i nazwany na jej pamiątkę.

1980 r. – w nowym amfiteatrze odbył się pierwszy koncert w wykonaniu orkiestry „Odeon” pod dyktando Szczepana Kaszyńskiego.

1984 r. – debiutujące na murawie piłkarki TKKF Stilon rozegrały na stadionie przy ul. Dąbrowskiego w obecności 2-3 tys. widzów swój pierwszy mecz, wygrywając z piłkarkami z Eisenhüttenstadt 8:2;

1937 r. ur. się Stefania Hejmanowska, b. senator (1989-1991), emerytowany pracownik socjalny, działaczka opozycyjna, uczestniczka „Okrągłego Stołu”, zm. w 2014 r. 2001 r. zm. Edward Kassian (68 l.), znany gorzowski restaurator, b. bokser, trener piłkarski, ostatni kierownik restauracji „Sezam”.

● 3.05.

1999 r. – siatkarze Stilonu po raz pierwszy w swej historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski

● 4.05.

1997 r. – w rozbitej na ul. Kostrzyńskiej w Gorzowie toycie śmierć poniosło 5 młodych ludzi wracających z dyskoteki; dwie osoby zostały ranne.

● 5.05.

1910 r. ur. się Helena Budzan-Wolska, pionierka miasta, motocyklistka i pierwsza kobieta-taksówkarz, działaczka motoklubu Unia i Ligi Kobiet, zm. w 1989 r.

● 7.05.

1946 r. – zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych została zatwierdzona nazwa Gorzów Wielkopolski; wcześniej przez rok funkcjonowała nazwa Gorzów nad Wartą.

1967 r. – w związku z przebudową mostu na Warcie wstrzymano komunikację tramwajową na Zamościu; nigdy już jej nie przywrócono.

1916 r. ur. się Karol Herma, nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, organizator i pierwszy dyrektor II LO (1949-1970), zm. w 1985 r. 1991 r. zm. Władysław J. Ciesielski (78 l.), dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2.

● 8.05.

1945 r. – w Gorzowskie przybył pierwszy transport przesiedleńców z

# Gorzów Wielkopolski

## Wschodni

Przystanek kolejowy Gorzów Wielkopolski Wschodni obsługuje już podróżnych.

To tu na Teatralnej kończą i zaczynają swój bieg pociągi z Krzyża, a podróżni do Kostrzyna odjeżdżają z dworca głównego PKP. Między Teatralną a Dworcową kursuje zaś komunikacja zastępcza.

Otwarcie przystanku kolejowego na Teatralnej oznacza, że gorzowska estakada kolejowa po ponad stu latach doczekała się wreszcie remontu. Wybudowano ją bowiem w latach 1905-1914 i nie była do tej pory modernizowana. Ma 2116 m długości, należy do najdłuższych tego typu obiektów w Polsce i jest wpisana jest do rejestru zabytków. Z tego powodu prace prowadzone będą, przez dwa lata, pod nadzorem konserwatora zabytków, by estakada zachowała swój historyczny charakter.

Cały remont kosztować będzie 111 mln zł i potrwa



Prace na przystanku kolejowym przy Teatralnej trwały do ostatniej chwili.

do jesieni 2018 r. Prace obejmą, jak podaje firma Intercor - wykonawca inwestycji, wzmocnienie ponad 50

nisz, modernizację 1 mostu i 5 wiaduktów stalowych, remont około 310 m muru oporowego oraz wymianę około

3 km toru. Odnowiony zostanie tunel stacyjny, przejścia pod torami i przejazdy kolejowe w obrębie estakady.

Kompleksowo zmodernizowany zostanie peron nr 2 wraz z wiatą. Obiekty wyposażone będą w wiaty, ławki, nowe oświetlenie i system informacji pasażerskiej. Przewidziano dostosowanie ich do potrzeb osób o ograniczonych możliwościach poruszania się, w tym zainstalowanie wind. Nad bezpieczeństwem podróżnych czuwać będzie system monitoringu.

W pierwszym etapie przy ul. Teatralnej powstał nowy przystanek kolejowy, który jest wyposażony w wiatę i elementy małej architektury. Będzie służyć podróżnym, w tym niepełnosprawnym, nie tylko w trakcie modernizacji estakady, ale i później. Nie ma i nie będzie tu jednak kas biletowych, bilety można nabywać u konduktora lub za pośrednictwem internetu.

JAN DELIJEWSKI

## Żeby po niej chodzić z jednego brzegu Warty na drugi

Na moście kolejowym przez Wartę pojawi się znów kładka dla pieszych.

Po latach przepychanek i sporów o to czyja ona była, stanęło przed rokiem na tym, że miasta, a nie kolejowa, choć na moście jak najbardziej kolejowym stała i rzeczą miasta jest więc jej odbudowa. Trochę trwały przymiarki, ale jest wreszcie pojawiły się znaki, że jeszcze w tym roku zacznie się ta inwestycja. W budżecie zapisano na ten cel milion złotych, co jednak może nie wystarczyć i przeciągnąć sprawę do następnego lata.

Kładkę zamknięto jesienią 2012 roku z uwagi na fatalny stan techniczny, później zaś została rozebrana, gdyż mimo zamknięcia nagminnie z niej korzystano. Był to bowiem wygodny skrót dla kibiców żużlowych, ale przede wszystkim służył mieszkańcom Zawarcia, którym tędy zwyczajnie bliżej było do śródmieścia. Jednocześnie władze miasta przepychały się z koleją czyją kładka była



Wielu gorzowian zdążyło już zapomnieć o kładce na moście kolejowym.

własnością i kto miał ją w konsekwencji remontować, a raczej odbudować. W końcu za sprawą zewnętrznego arbitrażu miasto przejęło ciężar i zobowiązanie na

siebie. Różne były przymiarki, ale stanęło na tym, że nie będzie tam rowerowej autostrady czy innego wypasu, lecz zwyczajna kładka dla pieszych. No i bardzo

dobrze, bo tu przede wszystkim o to chodzi, żeby po niej zwyczajnie chodzić z jednego brzegu Warty na drugi.

JAN DELIJEWSKI



## Z Kartą Seniora tańsze zakupy i usługi

Gorzowianie, którzy ukończyli 60 lat, mogą już ubiegać się o miejską Kartę Seniora.

Karta upoważnia do zniżek w punktach usługowych, sklepach i różnych placówkach, które przystąpiły do tego programu. Na razie nie ma ich zbyt wiele, ale z czasem zapewne przybędzie, bo jednak jest to całkiem dobra promocja. Aby dostać Kartę Seniora trzeba wypełnić stosowny wniosek i złożyć w Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miasta przy ul. Teatralnej. Tam też mogą zgłaszać firmy i placówki, które zechcą przylączyć się do programu zyskując tytuł „Instytucji Przyjaznej Seniorom”.

DEL



# Całe moje życie to szczęśliwy zbieg okoliczności

Malwina Aurelia Atras jest zyskującą uznanie fotografką, przemierza świat, wygrała popularny program Ugotowani.

Właśnie wróciła z Irlandii. Przyciąga ją Birma, ale równie mocno nieznane lub zapomniane zakątki Polski. Na co dzień żyje bez telewizora i radia, a z internetu korzysta, kiedy rzeczywiście musi. Malwina Aurelia Atras ma 29 lat i całkiem sporo osiągnęła na koncie.

Szczupła niewysoka dziewczyna o ujmującym uśmiechu - tak najprościej przedstawić Malwinę Aurelię Atras. - Znajomi mówią do mnie różnie, Malwa, Malwi, Mal... Niektórzy myślą, że Aurelia to mojej faktyczne imię i tak się do mnie zwracają - mówi. Niezwykle imiona zawdzięcza bratu i kalendarzowi. - Miałam być chłopcem. Rodzina już nawet wybrała imię. Miałam być Macusiem. A tu pech, urodziła się dziewczynka. Rodzina cała skonsternowana, no jak tu mówić. Przez jakiś czas tytułowali mnie Dwidzią, aż wreszcie starszy brat zapytał, czy nie może być po prostu Malwiną, jak jego koleżanka. Tak została Malwiną. Aurelię sobie sama przyniosłam, bo tak w kalendarzu stoi - śmieje się właścicielka oryginalnego zestawu imion.

W Gorzowie mieszka od kilku lat. - Jestem ze Świebodzina. Tam kończyłam ogólniak i stamtąd trafiłam na studia do Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej na polonistykę i komunikację medialną. Potem na chwilę wróciłam do Świebodzina. Zrobiłam magisterkę w Zielonej Górze i wróciłam do Gorzowa. Jakoś mi tu dobrze - mówi.

Malwina Aurelia Atras jest zdobywającą popularność fotografką. - Aparat właściwie towarzyszył mi od zawsze. Kiedy jeszcze w szkole jeździłam na wycieczki, to rodzice dawali mi aparat do ręki, kliszę na 36 klatek i już.



Fot. Archiwum

W Tadž Mahal z koleżankami z podróży ubrały się w sari.

Wracałam, a mama tylko ręce załamywała, że same budynki są na zdjęciach, a mnie nie - mówi ze śmiechem. Ale tak na poważnie zaczęła się interesować fotografią, kiedy jej ojciec, właściciel agencji reklamowej kupił sobie pierwszą cyfrowką. - To była taka cyfrowka, że można było zrobić 23 zdjęcia, trzeba było wrócić do domu, rzucić fotki do komputera i znów można było ruszać po kolejne 23 zdjęcia - mówi. I tak się z ojcem dzieliła tym aparatem. Aż przyszedł czas na swój własny i to już nie było byle co, a Canon 40D. Teraz ma coś jeszcze nowszego, bo Canona 5D. - Fotografuję wszystko - mówi. Ale rzeczywiście znana jest ze znako-

mitych sesji ślubnych, robi ciekawe portrety. Ma na swoim koncie kilkanaście różnych wystaw fotograficznych. - Na razie to jest mój etap w życiu. Nie przypuszczałam, że zostanę fotografem, miałam być psychologiem, ale wyszło tak, że jestem fotografem - opowiada.

O tym, że Malwina potrafi gotować i to jak, wiedzą jej znajomi od zawsze. Od ponad dwóch lat także i ci, którzy oglądają bardzo popularny program Ugotowani. Ale zaskoczeniem dla wielu było to, że jest wegetarianką i co więcej, taką, która tych Ugotowanych wygrała.

- Całe życie byłam niejadkiem. Mama zawsze gotowała obiady dla reszty rodziny i dla mnie. Z mięsa to ja

jadłam co najwyżej chudziutką szyneczkę czy filet z kurczaka, ale nie za często. Ja nigdy w życiu nie zjadłam pasztetu - mówi.

Długo zresztą nie wiedziała, że można jeść inaczej i żyć. Sztuki wege nauczył ją kolega poznany podczas warsztatów teatralnych. Pokazał, co i jak oraz z czym łączyć. Potem poszło już bez problemów. Stworzyła swoją własną kuchnię i dziś zadziwia znajomych.

No i przez przypadek znalazła się w jedynej gorzowskiej ekipie, jaka wzięła udział w programie telewizji TVN. - Znałam kogoś z ekipy. Jak szykowali program, to do mnie zadzwonili. Zasada jest taka, że zanim kogoś do tego programu wezmą, to testują, czy człowiek się nadaje. Przyjechali do mnie do Gorzowa, gadaliśmy o różnych rzeczach i ja w tym czasie miałam im coś ugotować. Ta dobrze nam się ga- dało, że zapominałam o gotowaniu, ale w programie się znalazłam - żartuje Malwina.

No i opowiada, że cykl produkcyjny, to całe wielkie przedsięwzięcie. Ekipa kilkunastu osób produkujących program na tydzień zmienia życie uczestników programu. - Przemieblowali mi mieszkanie, ustawili ten swój sprzęt i kręcili. W moim dniu miałam cztery godziny na przyrządzenie jedzenia. Nawet nie miałam za bardzo czasu, żeby się zdenerwować - opowiada.

Wygrała program na spółkę z kolegą. Nagrodę - 2,5 tys. zł, co tajemnicą żadną nie jest, bo główna nagroda to 5 tys. zł, przeznaczona na podróż. - Pojechałam na Santorini.... - wspomina.

- Wiesz, kiedy się wraca z podróży, zwłaszcza tej odrobiny dalszej, to człowiekowi zupełnie zmienia się po-

strzeganie świata. Podróż otwiera i zaciekawia - mówi.

Na turystycznej mapie świata ma już rejs po Adriatyku i to rejs zimą. Poza tym była w Rumunii, Toskanii, Santorini, Francji, Słowenii, Rodos, w Norwegii. Właśnie wróciła z Irlandii. Jednak najciekawszą podróż jak do tej pory odbyła po Indiach. Przez cały miesiąc w towarzystwie trójki poznanych na forach internetowych ludzi objechała północną część subkontynentu indyjskiego. Zaczęła w Mumbaju, była w Tadž Mahal, widziała białego szczura w słynnej świątyni Szczurów, odwiedziła Varanasi czyli święte miasto Benares, ale też poleniuchowała chwilę na Goa, żeby w końcu przez Delhi wrócić do Polski. - Nie stać mnie, aby płacić jakieś wielkie pieniądze biurom turystycznym, więc sama sobie organizuję podróże. Jeżdżę tym, czym jeżdżą turyści, jem to, co jedzą ci ludzie. Staram się poznać kraj właśnie w taki sposób. Zresztą ja mam takie turystyczne ADHD, muszę zobaczyć wszystko i jak najwięcej. No jestem upiornym kompanem - mówi.

I wspomina, jak w Tadž Mahal z koleżankami z podróży ubrały się w sari - tradycyjne szaty indyjskich kobiet. - No i natychmiast stałyśmy się lokalną atrakcją. Każdy z nami chciał sobie zrobić zdjęcie. Kwadrans da się wytrzymać, ale już dłużej to nie... - śmieje się na wspomnienie. Z podróży przytargała sobie misy tybetańskie i teraz na nich gra albo prowadzi relaksacyjne masaże. - Wiesz, ja ciągle coś nowego odkrywam, coś do mnie przychodzi.... No i dobrze, bo inaczej byłoby nudno - mówi Malwina Aurelia Atras.

RENATA OCHWAT

## KALENDARIUM Maj 2017

Zachodniej Białorusi, którzy w większości zamieszkali w Santocku i Wojcieszycach; wśród repatriantów byli Józef i Maria Chmurowie, rodzice Krystyny, urodzonej 27 maja jako pierwsza gorzowianka.

● 9.05.

1951 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych wyprodukowano pierwszą szpulę przędzy nylonowej; umieszczono ją w szkatułce, którą dyrektor Henryk Ejchart załadował samolotem do Warszawy wraz meldunkiem załogi o gotowości fabryki.

● 12.05.

1914 r. ur. się dr Edward Stapf, chirurg i działacz społeczny, b. dyrektor szpitala miejskiego w Gorzowie (1953-1958), ordynator oddziału chirurgicznego, autor pionierskiej operacji na otwartym sercu, przewodniczący komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, zm. w 1960 r.

● 14.05.

1945 r. - w Gorzowie powstał Kolejarski Klub Sportowy, później znany jako „Kolejarz”, następnie KKS „Warta”, istniał do 1992 r.

1975 r. zm. Leon Maciejewski (60 l.), pionier miasta, członek pierwszej grupy inowrocławskiej, założyciel pierwszego w mieście kiosku z gazetami i papierosami, współorganizator spółdzielni „Sizel”.

● 15.05.

1993 r. - statek „Joanna” wypłynął w pierwszy rejs do Santoka, dając początek współczesnej flocie rzecznej miasta.

1997 r. - o godz. 11.00 zakończyła się 14-godzinna burza nad Gorzowem, w czasie której na miasto spadło 70 litrów wody na 1 m kw.; tego dnia Gorzów gościł prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

● 16.05.

1995 r. - ks. bp Adam Dyczkowski poświęcił hospicjum im. św. Kamila.

2007 - Rada Miejska nadała tytuły honorowego obywatela Gorzowa Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. prezydentowi RP na Wychodźstwie oraz ks. Witoldowi Andrzejewskiemu i Edwardowi Dębickiemu.

● 17.05.

1945 r. - uruchomiono pociąg towarowy do przewożenia ludności cywilnej, był to pierwszy pociąg cywilny w Gorzowie.

1993 r. - Gorzów uzyskał w pełni zautomatyzowaną łączność telefoniczną z krajem i całym światem 2001 r. - rozpoczęła się akcja oprysków przeciw meszkom i komarom; pierwsze tego typu przedsięwzięcie w historii miasta, wzbudziło zainteresowanie w całym kraju

● 18.05.

1994 r. - 18 biegaczy z gorzowskiego klubu im. Malinowskiego dobiegło na Monte Cassino w rocznicę zdobycia; start do biegu nastąpił 22.04. w Gorzowie.

2007 r. - uruchomiona została fontanna w Parku Górczyńskim. 2011 r. - otwarte zostało Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowa.

1999 r. zm. Tadeusz Kudelski (45 l.), gorzowski himalaista; zginął

reklama

# STAR PARTS

## Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48



## KALENDARIUM Maj 2017

schodząc ze szczytu Mount Everest

● 19.05.  
1941 r. ur. się Janusz Słowik, działacz kultury, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury UM w Gorzowie (1971-1977, (1983-1995), b. zastępca dyrektora teatru (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, zm. w 1995 r.

● 20.05.  
1910 r. ur. się Józef Malinowski, zegarmistrz, pionier miasta, zajmował się m.in. konserwacją zegara z wieży katedralnej, zm. w 1986 r.  
1949 r. ur. się Kazimierz Furman, poeta, zm. w 2009 r.

● 21.05.  
2005 r. – zabytkowy łodołamacz „Kuna” wypłynął w pierwszy po remoncie rejs do Santoka.

● 22.05.  
1882 r. ur. się Helena Andruszkiewicz, najstarsza gorzowianka, która żyła 111 lat, urodziła 4 córki, doczekała się 11 wnuków i 17 prawnuków, zm. w 1993 r.

● 23.05.  
1997 r. – przy ul. Jagiellończyka otwarto nowoczesny urząd pocztowy.

2003 r. – oddano do użytku nową ul. Kasprzaka, od ronda do granic miasta.

1831 r. ur. się Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz, syn dzierżawcy Nowej Wsi k. Bledzewa, szlachcic polski pochodzenia tatarskiego i oficer pruski, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, zm. w 1908 r. i został pochowany na cmentarzu świętokrzyskim, którego był jednym z fundatorów.

● 26.05.  
1979 r. – Jan Świdorski, grając rolę Cześnika w „Zemście”, rozpoczął występy gościnne w gorzowskim teatrze.

● 27.05.  
1990 r. – odbyły się pierwsze wybory do Rady Miasta.

1990 r. – gorzowski żużlowiec Jerzy Rembas pożegnał się z torem.

● 28.05.  
1922 r. zm. Karl Teike (58 l.), niem. muzyk i kompozytor, ostatnio woźny powiatowy przy landsberskiej landraturze, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”.

● 30.05.  
1969 r. – oddano do użytku bar kawowy „Ekspres” przy ul. Sikorskiego 116, róg Pocztowej, zbudowany w kształcie rotundy, popularnie zwany „akwariem”, obecnie „Lukas-Bank”.

1994 r. – w Gorzowie odbyła się uroczystość, w czasie której tytułami „Sprawiedliwych wśród narodów świata” uhonorowani zostali: Zofia i Piotr Czerniakowscy i ich córka Lechosława Ostrowska, Michał Czuba, Danuta Czubek, Anna i Jan Kowalczykowie, Weronika Kowalska i jej córka Maria Wolfram, Janina i Julian Rostkowscy i ich córka Michalina Sołowiej.

2008 r. – oficjalnie otwarto tajwańską fabrykę monitorów TPV Displays.

● 31.05.  
1997 r. – rozpoczęła się piąta, 11-dniowa oficjalna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w trakcie której odwiedził m.in. Gorzów.

# Mamy sporo wypadków drogowych, w których giną dzieci

Trzy pytania do doktora Piotra Gajewskiego, wojewódzkiego konsultanta ds. chirurgii dziecięcej

- Jakże obrażenia, zwłaszcza u dzieci, mogą spowodować źle zapięte pasy bezpieczeństwa?

- Różne, poczynając od bardzo ciężkich obrażeń głowy, poprzez klatki piersiowej a kończąc na ciężkich uszkodzeniach narządów wewnętrznych. Takich jak wątroba, śledziona, jelita czy nerki. Może spowodować rozerwanie przepony, stłuczenia płuc. Wszystko zależy od wieku dziecka, jak i stopnia nieprawidłowości zapięcia pasów. Są to naczynia połączone. Powiem wprost, bo niestety z takimi zdarzeniami mam często do czynienia. Źle założony pas w ciężkich wypadkach potrafi nawet rozerwać dziecku brzuch. Niestety, ale mamy sporo wypadków drogowych, w których giną dzieci. I od razu powiem, że wiele z nich można byłoby uratować, gdyby miały prawidłowo zapięte pasy.

- Czy rodzice mają wystarczającą wiedzę o tym, jak należy prawidłowo zapinać u dzieci pasy?

- Jedni mają, inni nie do końca. Najczęstszym błędem jest niedopasowanie wysokości pasa przebiegającego przez ramię, klatkę piersiową i brzuch. Pas musi idealnie przylegać do ciała. Nie może uciskać twarzy czy szyi. Jak tak się dzieje, to



Fot. KW Policji w Gorzowie

każde dziecko automatycznie odsuwa ten pas i wkłada go pod ramię, żeby było mu wygodniej. A w takich przypadkach działanie pasa nie spełnia swojej roli.

- Może należałoby zacząć edukować rodziców. Szpital byłby dobrym miejscem na tego rodzaju prezentacje?

- Rozmawiałem w tej sprawie z prezesem naszej lecznicy Jerzym Ostrochem i uznaliśmy, że warto zwrócić się do policji z propozycją takich akcji profilaktycznych. Tu nie chodzi o karanie, chodzi o zwracanie uwagi rodzicom. Codziennie wielu z nich odwozi swoje pociechy do przedszkoli czy szkół i nie jest to najlepsza pora, żeby skupiać się na starannym zapięciu pasów. Dlatego ważne jest, żeby nie musieli się skupiać, ale żeby to weszło każdemu w krew i stało się pewnym działaniem automatycznym. W tym celu ważne są ustawienia mechanizmów w samochodach, dzięki czemu dany pas będzie dopasowany pod potrzeby konkretnego dziecka. Policjanci takie prezentacje prowadzą, zwracając na to uwagę również w trakcie codziennych kontroli drogowych. Szczególnie wtedy, kiedy odnotowywany jest wzrost wypadków dzieci. Ma to miejsce głównie podczas wakacji, ale i różnego rodzaju świąt.

RB

## Bezradność dotyka rodziców w różnym wieku

Trzy pytania do Beaty Kulczyckiej, p.o. dyrektora Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie

- W ubiegłym roku w Gorzowie pomocą społeczną objętych było 813 rodzin z dziećmi, w tym rodziny biologiczne, z których dzieci są umieszczone w tzw. pieczy zastępczej. Jak te dane wyglądają na tle wcześniejszych statystyk?

- Dla porównania podam, że rok wcześniej tych rodzin mieliśmy dokładnie 1016. Oznacza to widoczny spadek, z czym największą zasługę mają pracownicy zajmujący się pomocą socjalną i środowiskową. Dominującymi problemami występującymi jest ubóstwo, bezrobocie, długotrwała choroba, niepełnosprawność, ale i przemoc czy wielodzietność. W co czwartej rodzinie notujemy także problemy opiekuńczo-wychowawcze. Dlatego duży nacisk kładziemy na pracę z tymi rodzinami, prowadzimy szereg wszechstronnych działań. Powołaliśmy zespół ds. uzależnień, prowadzimy szerokie konsultacje psychologiczne oraz poradnictwo specjalistyczne. Ponad 120 rodzin objętych się wsparciem asystenta.

- Pozostaniemy przy problemach opiekuńczo-wychowawczych, gdyż dotyczy to jednak 216 rodzin. Co należy rozumieć pod pojęciem bezradności?



Fot. Robert Borowy

- Najkrócej mówiąc są to zaniedbania ze strony rodziców widoczne w różnych obszarach. Począwszy od zaniedbań edukacyjnych, a kończąc na emocjonalnych. Może wydawać się to niektórym zaskakujące, ale są rodzice kompletnie nie radzący sobie z wychowywaniem dzieci. Dlatego

go od pewnego czasu zaczęliśmy prowadzić dla nich szkołę, w której poprzez prowadzone warsztaty uczymy ich podstawowych obowiązków. Uczymy jak należy gospodarować domowymi budżetami, bo w wielu przypadkach jest on skromny i trzeba wiedzieć, jak go zaplanować, żeby efektywnie potem wydawać pieniądze. I od razu powiem, że bezradność dotyka rodziców w różnym wieku. Bywają sytuacje, że część rodziców po takich warsztatach zaczyna sobie nieźle radzić, ale są także tacy, którzy po czasie ponownie wracają pod naszą opiekę.

- Czy przewiduje pani, że tendencja spadkowa utrzyma się również w tym roku?

- Życzylabym sobie, żeby tak było, ale na to nie ma co zwracać szczególnej uwagi. Życie codzienne przynosi różne niespodzianki i nie możemy skupiać się tylko na suchych liczbach. Walczyć trzeba o każdą rodzinę, ponieważ najważniejsze jest, żeby dzieci pozostawały przy rodzicach biologicznych. Stykamy się jednak z mnóstwem problemów. Choćby z uzależnieniami, z którymi walka jest bardzo trudna, szczególnie z alkoholizmem. Pamiętajmy też, że jedne rodziny odchodzą, to w ich miejsce pojawiają się następne.

RB

## Gorzowianie kupują i czytają, ale chcą taniej książki

Trzy pytania do Edyty Prochery, kierowniczk Taniej Księgarni przy ul. Sikorskiego

- Prowadzi pani specyficzną księgarnię. Czym ona się różni od innych w mieście?

- Specyfika polega na tym przede wszystkim, że my nie mamy nowości. Choć czasami zdarza się nam, że mamy jakieś rodzyinki, które można znaleźć w Empiku czy innych księgarniach sieciowych. Bo głównie mamy końcówki serii wydawniczych. No i specyfiką, która przyciąga są ceny. U nas niskie. A mamy w ofercie książki naprawdę dobrych wydawnictw, bo Feniks, ale i Arkady.

- Czy zatem można powiedzieć, że gorzowianie czytają książki?

- Z moich obserwacji wynika, że czytają. A ze względu na niskie ceny, bardzo wiele osób



Fot. Robert Borowy

znów zaczęło czytać i kupować książki, bo oczywiście je na stać. Proszę pamiętać, że przeciętna cena książki dziś to 40 zł. U nas kupią ją znacznie taniej. Od czasu do czasu robimy promocje, więc naprawdę można znaleźć coś bardzo atrakcyjnego w dobrej cenie, bardzo dobrej cenie.

- A co gorzowianie czytają i kupują?

- Wszystko. Klasykę, kryminały, albumy, książki dla dzieci. Jedynym gatunkiem, który się nie cieszy u nas powodzeniem, to fantastyka i science-fiction. Nie wiem, z czego to wynika, ale tak właśnie jest. Natomiast wszystko inne jest dla naszych byłowców bardzo atrakcyjne.

RENATA OCHWAT



# Za kilka lat gorzowianie docenią to, co teraz robimy

Z Arturem Radzińskim, zastępcą prezydenta Gorzowa ds. gospodarki, rozmawia Robert Borowy

**- Jako szef rodzinnej firmy, zajmującej się obrotem nieruchomości, wiódł pan spokojniejsze życie niż teraz, jako wiceprezydent miasta?**

- Tych dwóch zagadnień nie ma co porównywać. To są inne światy.

**- To warto było przyjmować nową propozycję pracy?**

- Niewiele może uwierzyć, ale ja od dawna żyję sprawami miasta. Na jawie i w śnie. Kiedy byłem radnym starałem się przejawiać maksymalną aktywność. Często składałem różne propozycje, mające zdynamizować rozwój miasta. Niewiele wtedy udało się tych spraw załatwić. Skoro teraz prezydent Jacek Wójcicki umożliwił mi realizację pomysłów, grzechem byłoby wycofać się bez racjonalnych argumentów. Jest jeszcze jedna sprawa. Pamiętam czasy, kiedy Gorzów był w dawnym województwie zielonogórskim. Byłem wtedy dzieckiem, ale już zauważałem, że w rywalizacji z Zieloną Górą nasze miasto stało na przegranej pozycji.

**- Stąd wzięła się późniejsza pańska niechęć do Zielonej Góry?**

- Ja nic do Zielonej Góry czy zielonogórczy nie mam. Zawsze chodziło mi tylko o to, żeby wszelka działalność zmierzała do zrównoważonego rozwoju obu największych miast regionu. Kiedy w 1999 roku powstawało województwo lubuskie miałem spore obawy, czy Gorzów będzie traktowany po partnersku. Dlatego, najpierw jako społecznik, wszedłem do lokalnej polityki. Kolejne lata pokazały, niestety, że miałem rację.

**- Dlatego uznał pan, że warto przyjść do magistratu i zacząć...**

- ...przekonywać zielonogórskie środowisko, że tylko na uczciwej współpracy wszyscy mogą skorzystać. Powodów, dla których zgodziłem się zostać zastępcą prezydenta jest oczywiście więcej. Mam już uporządkowane życie rodzinne. Jestem szczęśliwym mężem i ojcem. Mam uporządkowane sprawy zawodowe. To w dużej mierze pozwoliło mi na podjęcie wyzwania, choć przyznaję, że w chwilach krytycznych też zastanawiam się „po co mi to wszystko było?”. Zaraz odpowiadam sobie: „chłopie, może to jest ten jedyny raz w życiu, kiedy

ktoś dał ci szansę zrobienia czegoś fajnego dla dużej grupy ludzi”. Przyznaję, że są dni, kiedy jestem skrajnie zmęczony, ale jestem przekonany, że za kilka lat gorzowianie naprawdę docenią to, co teraz robimy w magistracie.

**- Spodziewał się pan, że tak szybko znajdzie się pod ostrzałem z różnych stron?**

- Decydując się na objęcie tak ważnego samorządowego stanowiska i wiedząc jaki obszar działania będzie mi podlegał, byłem, jestem i będę przygotowany na krytykę. Zwłaszcza ze strony polityków. Najłatwiej jest to czynić w chwili prowadzenia dużych inwestycji drogowych. Prosiłbym tylko o jej konstruktywny charakter. W strukturach miejskich odpowiadam za pięć pionów organizacyjnych, nadzoruję pracę praktycznie we wszystkich miejskich spółkach. W sumie odpowiadam za pracę około 720 pracowników. Kiedy zaczynałem ich poznawać szybko zorientowałem się, że wielu z nich to osoby o bardzo wysokich kwalifikacjach. Trzeba jedynie wyzwolić u nich pokłady dodatkowej energii i docenić, gdzie to możliwe, finansowo oraz w drodze wewnętrznej awansu. Jestem zwolennikiem szukania fachowców na zewnątrz tylko w ostateczności.

**- Zgoda, ale nie zaprzecz pan, że skoro flagowa inwestycja ostatnich miesięcy, czyli remont Walczaka i Warszawskiej ślimaczy się, to część winy znajduje się po stronie inwestora, w imieniu którego pan prowadzi nadzór?**

- Niekoniecznie. Proszę pamiętać, w jakich okolicznościach powstawała umowa z wykonawcą. Był to jeszcze czas obowiązywania ułomnej ustawy o zamówieniach publicznych, gdzie w procedurach przetargowych de facto jedynym kryterium wyboru wykonawcy była niższa cena. Wspominam o tym choćby dlatego, że kierowanie wobec mnie zarzutów w tej sprawie szczególnie przez radnego i prawnika, pana Jerzego Wierchowicza są o tyle niesprawiedliwe, że gdy był on posłem przez dwie kadencje, to w żadnym czasie nie podjął skutecznych starań, aby spowodować zmianę ułomnych przepisów tej ustawy. Dopiero niedawno zos-



Wiceprezydent A. Radziński: Szybsze tempo wymusza realizację wielu inwestycji jednocześnie.

tały one zmienione przez obecny parlament, ale podpisując umowę z firmą Taumer musieliśmy dokonać jej wyboru jeszcze na podstawie starych zapisów. Zresztą, kiedy byłem radnym wydawało mi się, że wszystko lub prawie wszystko wiem. Dzisiaj mogę to otwarcie powiedzieć, że wiedza u najbardziej nawet aktywnych radnych, w porównaniu do tego czym dysponują prezydenci i dyrektorzy poszczególnych wydziałów jest niewielka.

**- Jakże ma pan więc kompetencje, żeby zajmować się nadzorem tak dużych inwestycji, które są realizowane w mieście?**

- Oczywiście, nie chcę siebie oceniać, od tego jest prezydent i opinia publiczna. Niemniej w tym pytaniu jest zapewne kolejne odniesienie do kontestowania moich kompetencji przez radnego Wierchowicza. Powiem tak: moi poprzednicy na stanowisku zastępcy prezydenta ds. gospodarki mieli bazowe wykształcenie prawnicze i historyczne. Ja jestem z wykształcenia inżynierem, a przez blisko 20 lat pracowałem jako specjalista i doradca rynku nieruchomości. W swojej poprzedniej pracy wielokrotnie uczestniczyłem w inwestycjach budowlanych, odtwarzałem dokumentację. Wcześniej zarządzałem firmą zatrudniającą ponad 200 osób, prowadzącą także inwestycje. Mam również skończone podyplomowe studia ekonomiczne. Nie czuję się więc obco w tym obszarze, w którym teraz działam. Zresztą, w mojej obecnej pracy po-

trzebne są zdolności menadżerskie i doświadczenie.

**- Zgodzi się pan, że mieszkańcy jednak mają prawo narzekać na tempo niektórych prac inwestycyjnych?**

- Każdy ma prawo wyrażać swój pogląd. Ja wszystkie opinie przyjmuję z pokorą. Jestem teraz urzędnikiem pracującym na rzecz lokalnej społeczności. Staram się odsuwać od siebie działania polityczne, skupiam się przede wszystkim na realizowaniu stawianych przede mną konkretnych zadań. Patrząc na wszystko realnie i wiem, że jako miasto nie jesteśmy bez winy w przypadku remontu omawianych tu ulic, gdyż błędem okazała się zbyt niska stawka kary umownej przyjęta w treści umowy z wykonawcą przed podjęciem przeze mnie pracy w Urzędzie Miasta. Ale nie tu tkwi źródło wszystkich kłopotów. Problemem jest podejście do inwestycji ze strony samej firmy. Jest ono mało profesjonalne, co widać nawet na obecnym etapie naszych rozmów. Gdyby np. Taumer od początku współpracy słuchał naszych rad w odniesieniu do podwykonawców, to zapewne dzisiaj zapomnielibyśmy o remoncie Walczaka i Warszawskiej.

**- Jaki jest obecnie termin zakończenia prac modernizacyjnych omawianych ulic, ponieważ w przestrzeni publicznej mówi się o różnych datach?**

- Powiem krótko, że w tej chwili priorytetem jest przejezdność z ulicy Jagielly w kierunku Warszawskiej, co odciąża ulicę Teatralną. Dla

tego potrzebne jest szybkie zakończenie budowy ronda i skończenie ulicy Warszawskiej. Póki co, podpisaliśmy aneks z datą wykonania do 2 maja. Ale, podobnie jak mieszkańcy, póki nie zobaczę, nie uwierzę. Rozważam zresztą, w przypadku dalszego opóźnienia prac, wykupienie w głównych polskich mediach tekstów sponsorowanych, w których zaprezentujemy „profesjonalizm” krakowskiego przedsiębiorstwa. W przypadku ulicy Walczaka zapewne zostanie ona oddana nieco później, dopiero w czerwcu.

**- Czy w związku z remontem estakady most Staromiejski będzie zamykany?**

- Częściowe wyłączenia z ruchu są nieuniknione, choćby na czas remontu metalowej konstrukcji znajdującego się nad wjazdem na most. Wyłączymy wtedy z ruchu na około cztery miesiące po jednym pasie z każdej strony. Podczas trwania remontu estakady ulica Spichrzowa będzie też tylko częściowo przejezdna.

**- Skąd wzięło się gwałtowne przyspieszenie prac przygotowawczych pod część inwestycji, które miały być realizowane w późniejszym czasie?**

- Wynika to z tego, że rząd zachęca beneficjentów do szybszego wykorzystywania środków zewnętrznych. O tym głośno się nie mówi, ale istnieje groźba zmniejszenia budżetu unijnego z powodu wyjścia Wielkiej Brytanii ze Wspólnoty. Szybsze tempo wymusza realizację wielu inwestycji jednocześnie. Mało tego, kto pierwszy za to się bierze ma większe szanse na lepszy wybór wykonawców. Oczywiście, można zamknąć się w gabinecie, zacząć przyszykować czy na nowe konkursy i spokojnie skupić się na zrealizowaniu kilku dużych inwestycji. Tyle, że za kilka czy kilkanaście lat będziemy żałować, że nie zrobiliśmy jeszcze tego czy tamtego, a szanse ku temu były. Dlatego dzisiaj m.in. w wydziałach inwestycji, strategii miasta, zintegrowanych inwestycji terytorialnych, trwa gigantyczna praca nad przygotowaniem dokumentacji do składania wniosków na liczne konkursy dające możliwość pozyskania środków unijnych. Pracownicy często pracują po godzinach, aby zdążyć. Często w kilka tygodni wykonują pracę

wymagającą normalnie kilku miesięcy ciężkiej zaangażowania.

**- Czy już udało się zdobyć znaczące środki, których jeszcze kilka miesięcy temu nikt w magistracie się nie spodziewał?**

- Oczywiście, największym sukcesem było pozyskanie prawie 50 milionów złotych na modernizację infrastruktury drogowej we wschodniej części miasta. Szkoda, że niektórzy radni nie chcą zauważyć lub zrozumieć, w jakim obecnie znajdujemy się czasie, jeżeli chodzi o zdobywanie środków unijnych. Pieniądze same z nieba nie spadają. Najpierw trzeba przygotować profesjonalnie wniosek z załącznikami, potem aplikować o środki, jeździć do Warszawy i lobbować. W sprawie drogi krajowej nr 22 jeździłem do ministerstwa razem z wojewodą Władysławem Dajczakiem. Przeprowadziliśmy kilka rozmów, przekonywaliśmy, jak ważna jest to dla Gorzowa inwestycja. Tylko cztery miasta w Polsce otrzymały takie dofinansowanie. Oczywiście, bardzo ważne było także polityczne wsparcie ze strony choćby minister Elżbiety Rafalskiej.

**- Co zrobić, żeby przy okazji kolejnych dużych inwestycji nie powtórzyła się sytuacja, której jesteśmy teraz świadkami?**

- Takie ryzyko jest niestety zawsze, ale należy je minimalizować. Już to robimy, gdyż znacznie zwiększyliśmy wysokość kar umownych. Będziemy też w procedurze przetargowej, zmniejszali rolę ceny przy wyborze wykonawcy. Wreszcie możemy to robić.

**- A co ze zbrojeniem terenów inwestycyjnych?**

- Niestety, zasłuchiwałem w tej sferze funkcjonowania miasta sięgając przynajmniej kilku lat. Problemem są też przedłużające się prace planistyczne, a jest to kluczowe dla zbrojenia terenów pod działania nakierowane na pozyskanie inwestorów komercyjnych. W naszym interesie jest spełnienie wszystkich wymagań inwestorów, chcących rozwijać działalność w Gorzowie. W planie mamy rozwój terenów w kierunku Mironic oraz we wschodniej części miasta, wzdłuż wspomnianej drogi krajowej 22. Oczywiście terenów mamy więcej i będą one przygotowywane pod konkretne inwestycje.

**- Dziękuję za rozmowę.**



# Dać im szansę na powrót do zdrowia

Rak jajnika jest bardzo niebezpiecznym nowotworem złośliwym.

W Polsce diagnozuje się ok. 3 tysięcy nowych zachorowań rocznie. Choroba w początkowej fazie nie daje żadnych objawów, albo objawy są tak mało charakterystyczne, że postawienie właściwej diagnozy może zająć trochę czasu. Dlatego do 75% przypadków rozpoznania stawianych jest dopiero, gdy nowotwór jest w III lub IV stadium rozwoju (przerzuty obecne są w obrębie jamy brzusznej lub odległe). Chorobę długotrwale można kontrolować u co trzeciej pacjentki. Aby osiągnąć ten cel lekarze ginekolodzy i onkolodzy z gorzowskiego szpitala szukali rozwiązań podczas spotkania naukowego pt. „Leczenie zaawansowanego raka jajnika bewacyzumabem w Polsce”, które odbyło się na początku kwietnia w sali konferencyjnej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. Jednym z prelegentów był prof. Radosław Mądry z Oddziału Ginekologii Onkologicznej Kliniki Onkologii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Rak jajnika powstaje w wyniku nieprawidłowych podziałów komórek nabłonkowych, które mnożą się w niekontrolowany sposób. Powstające guzy i nacieki prowadzą do upośledzenia pracy jajników. Choroba najczęściej atakuje kobiety po 50. roku życia, jednak medycyna zna przypadki wystąpienia choroby u znacznie młodszych kobiet. W Polsce umieralność na raka jajnika jest wyższa o ponad 15% niż przeciętna dla



Główną korzyścią jest przedłużenie życia pacjentek.

krajów Unii Europejskiej. Podstawową metodą leczenia tego rodzaju nowotworu jest zabieg operacyjny, podczas którego lekarze usuwają zmienione chorobą komórki. Kobiety w II stadium zaawansowania choroby oprócz operacji zwykle muszą przejść także przez chemioterapię. W chorobach bardziej zaawansowanych często lekarze zmuszeni są do podjęcia działań bardziej radykalnych czyli usunięcia macicy i także poddaniu pacjentek leczeniu chemioterapią.

- W Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie nowotwory jajnika leczy się m.in. w ramach nowych programów lekowych. To terapia z zastosowaniem innowacyjnych i bardzo kosztownych substancji czynnych. Prof. Mądry w leczeniu

tej choroby wykorzystuje bewacyzumab. U nas do tej pory było to leczenie stosowane sporadycznie. To wspólne spotkanie ginekologów, onkologów oraz ginekologów-onkologów jest właśnie po to, by wymienić się doświadczeniami i obserwacjami w tym zakresie. Jestem przekonany, że my razem z ginekologami z gorzowskiego szpitala pójdziemy w kierunku optymalizacji leczenia raka jajnika, w tym o leczenie nowocześniejszymi lekami biologicznymi jak bewacyzumab - mówi lek. Adam Ostrowski, kierownik Oddziału Onkologii Klinicznej gorzowskiego szpitala.

Leczenie bewacyzumabem jest dodatkową formą terapii nowotworów jajnika. Niestety nie każda pacjentka może z niej skorzystać. O

wdrożeniu tej metody leczenia decyduje lekarz po przeanalizowaniu stopnia zaawansowania choroby, lokalizacji zmian w obrębie jamy brzusznej i możliwości kontrolowania zdarzających się powikłań miejscowych. Kryteria włączenia do programu lekowego z zastosowaniem bewacyzumabu dostępne w naszym szpitalu są bardzo precyzyjnie określone przez Ministerstwo Zdrowia.

- Postęp w leczeniu chorób nowotworowych wymusza ciągle doskonalenie. Dzięki takim spotkaniom jak to szkolenie chcemy zwiększyć możliwość leczenia raka jajnika bewacyzumabem w gorzowskim szpitalu. Jednym z warunków jest jednak dobrze przygotowany i zgrany zespół lekarski - dodaje kierownik onkologii.

Lekarze onkolodzy i ginekolodzy z Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. są otwarci na nowe techniki leczenia. U kilku pacjentek z powodzeniem zastosowali już leczenie biologiczne raka jajnika z zastosowaniem bewacyzumabu z dobrym efektem.

- Moim celem nie jest uczenie lekarzy z Gorzowa stosowania bewacyzumabu w leczeniu raka jajnika. Oni wiedzą jak to robić. Spotykamy się po to, by kompleksowo rozwiązywać problem, na którym nam wszystkim bardzo zależy. O raku jajnika można powiedzieć dużo, szczególnie to, że jest dostępny i długo rozwija się nie dając jasnych sygnałów. To zdecydowanie utrudnia prowadzenie terapii, bo zwykle trafiają do nas pacjentki w bardzo zaawansowanym stadium rozwoju nowotworu jajnika. Dlatego musimy zrobić wszystko, by dać im szansę na powrót do zdrowia - mówił podczas spotkania w Gorzowie prof. Radosław Mądry, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ginekologii Onkologicznej. - Faktem jest, że w Gorzowie leczenie bewacyzumabem jest stosowane sporadycznie, ale być może wynika to z faktu, że część pacjentek wyjeżdża leczyć się do innych ośrodków. Tak wcale być nie musi. Te pacjentki mogą z powodzeniem być leczone na miejscu. W Wielkopolsce tę metodę stosuje się u 48% pacjentek, w Lubuskiem zaledwie u 6%. Oczywiście można te panie leczyć np. w Poznaniu czy

Szczecinie, ale leczenie na miejscu jest dla nich bardziej korzystne, nie wydają pieniędzy na koszty i czasochłonne dojazdy, a przede wszystkim są blisko swojego domu, rodziny i najbliższych.

Statystyki pokazują, że leczenie bewacyzumabem daje bardzo dobre wyniki. Główną korzyścią jest przedłużenie życia pacjentek. Jest to pierwsza terapia, która wybranej grupie chorych daje poprawę wyników leczenia. Onkolodzy na całym świecie obserwują to zjawisko od ok. 5 lat.

W Oddziale Onkologii gorzowskiego szpitala od niedawna dostępna jest również nowa terapia podtrzymująca raka jajnika z zastosowaniem olaparibu, leku, o którego dostępność dla pacjentek z rakiem jajnika z olbrzymim zaangażowaniem walczyła jedna ze znanych polskich piosenkarek.

Wprowadzanie i doskonalenie technik leczenia to jeden z wymogów jakie stawia się szpitalom akredytowanym przy Ministerstwie Zdrowia oraz oddziałom z najwyższym stopniem referencyjności z uprawnieniami do szkoleń specjalizacyjnych. Rozwój leczenia onkologicznego to jeden z celów jaki stawia sobie nowe kierownictwo Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. W tym zakresie ginekologia ściśle współpracuje z Oddziałem Onkologii Klinicznej gorzowskiej lecznicy.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



**Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim**  
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

**TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL**



# Mechanika i budowa maszyn na Wydziale Technicznym AJP

Inżynierowie tworzą podstawy rozwoju, bo dzięki nim powstają nowe produkty, z których korzystają wszyscy.

Specjaliści z zakresu mechaniki i budowy maszyn są szczególnie poszukiwani, bo ich domeną jest nadzorowanie produkcji wszystkich produktów materialnych, niezależnie od dziedziny techniki.

Naszym zadaniem jest tworzenie podstaw osiągnięcia sukcesów przez absolwentów. Do tego dostosowany jest program kształcenia. Uwzględniamy, że nasi inżynierowie będą aktywni zawodowo przez 40 lat. **Uczymy kreatywności. W kształceniu preferujemy i wspólnie ze studentami dobieramy tematykę zadań problemowych.** Indywidualizacja zadań, jest metodą wskazywania, że nasi studenci potrafią twórczo rozwiązywać problemy i cenią sobie możliwość samodzielnego wyboru przedmiotów, projektów, specjalności oraz tematyki prac dyplomowych. Tego nie zapewniają uczelnie zorientowane na kształcenie masowe.

Wydział Techniczny jest jednym z czterech wydziałów Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Misją Wydziału Technicznego jest prowadzenie na wysokim poziomie badań naukowych i prac rozwojowych w obszarze nauk technicznych oraz kształcenie studentów gwarantujące wysokie umiejętności i konkurencyjność na rynku pracy.

Historia Wydziału rozpoczęła się w lutym 2009 roku, uruchomieniem kształcenia na kierunku studiów informatyka. Dziś prowadzone jest kształcenie na otwartych w kolejnych latach kierunkach: mechanika i budowa maszyn, inżynieria bezpieczeństwa i energetyka. Wymienione wyżej kierunki studiów realizowane są na poziomie studiów pierwszego stopnia o profilu praktycznym, inżynierskie, w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym, trwają 3,5 roku. Absolwenci



Ramię pomiarowe FaroArm Edg 2,7 m.

uzyskują tytuł zawodowy inżyniera.

Miłą wiadomością otrzymała Uczelnia w październiku 2016 roku. Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego po rozpatrzeniu wniosku Akademii im. Jakuba z Paradyża z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim oraz po zasięgnięciu opinii Polskiej Komisji Akredytacyjnej **nadał** Wydziałowi Technicznemu Akademii im. Jakuba z Paradyża **uprawnienia do prowadzenia studiów drugiego stopnia** o profilu praktycznym **na kierunku mechanika i budowa maszyn**. W Wydziale trwa rekrutacja przyszłych studentów studiów drugiego stopnia na kierunku mechanika i budowa maszyn, którzy rozpoczną studia w semestrze letnim roku akademickiego 2016/2017. Studia trwają trzy semestry a absolwent uzyskuje tytuł zawodowy magistra.

Uczelnia jak i Wydział Techniczny w swoich działaniach podkreślają wole kształcenia przyszłych absolwentów o dużej przydatności dla rynku pracy, rozwoju społeczeństwa regionu. Cel taki zrealizowany jest we współpracy z otoczeniem Uczelni, z zakładami pracy, organizacjami i stowarzyszeniami. Podpisywane przez Uczelnię i Partnera porozumienie dotyczy nawiązania współpracy w zakresie rozwoju infrastruktury badawczej i dydaktycznej. Sygnatariusze

porozumienia deklarują współpracę w następujących obszarach: *dydaktyki, nauki i badań*. Dajemy nowe możliwości poznania studentom, a zakładom pracy szanse pokazania siebie zapewne swoim przyszłym pracownikom. W ramach dydaktyki porozumienie potwierdza wolę zakładu pracy przyjmowania studentów na praktyki zawodowe i staże jak również realizację wizyt studyjnych i zajęć warsztatowych w zakładzie pracy.

Bardzo ważnym składnikiem kształcenia są wizyty studyjne i zajęcia warsztatowe studentów w zakładach pracy. W ich trakcie realizowana jest część zajęć danego przedmiotu. W trakcie zajęć wykorzystywane są zasoby zakładu pracy, których najczęściej Uczelnia nie posiada, np. laboratoria i stanowiska pracy związane z realizacją różnych technik łączenia metali. Nabywanie umiejętności w trakcie wizyt studyjnych i zajęć warsztatowych jest bezpośrednio związane z rozwiązywaniem zadań inżynierskich w warunkach funkcjonującego zakładu pracy.

Wydział posiada wysoko wykwalifikowaną kadrę naukową i dydaktyczną w zakresie kierunków technicznych i współpracuje z ośrodkami akademickimi w kraju i za granicą. Ponadto Wydział Techniczny dynamicznie rozwija współpracę z firmami i instytu-



System produkcyjny z robotem.

cjami, ukierunkowanymi na nowoczesne technologie i ciągły rozwój we współpracy z nauką. Zajęcia prowadzone są przez nauczycieli posiadających doświadczenie zawodowe zdobyte poza uczelnią. Udział przedsiębiorców i przedstawicieli gospodarki w budowie procesu kształcenia zapewnia jego dostosowanie do potrzeb rynku pracy i pozwala absolwentom na osiąganie sukcesów zawodowych. Inżynierowie po studiach na Wydziale Technicznym są poszukiwanymi fachowcami w kraju i za granicą, zajmując odpowiedzialne i ważne stanowiska w hierarchii zawodowej.

W procesie kształcenia na Wydziale Technicznym wykorzystywane są zasoby uzyskane z funduszy w ramach uczestnictwa w projektach Unii Europejskiej: *Wizyjny system projektowania i nadzorowania procesów produkcyjnych* (fot. 1 - Ramię pomiarowe FaroArm Edg 2,7 m) oraz *Laboratorium Środowiskowe* (fot. 2 - System produkcyjny z robotem). Na zdjęciach przykładowe wyposażenie.

Laboratorium Środowiskowe jest jedynym w regionie centrum naukowo-badawczym i dydaktycznym oferującym szeroki zakres badań i analiz technicznych. Laboratorium to należy do najlepszych kompleksowych laboratoriów dydaktycznych w skali kraju i jak nazwa sugeruje będzie z czasem laboratorium wykorzystywanym przez środowisko firm otoczenia gospodarczego Uczelni. Celem działalności laboratorium jest bowiem opracowywanie i wdrażanie innowacyjnych rozwiązań technicznych, tworzenie warunków do zwiększenia liczby wynalazków i patentów oraz promocji rozwiązań o wysokim poziomie technicznym. Laboratorium środowiskowe rozszerza również możliwości ubiegania się o środki finansowe zorientowane na innowacje o wysokiej efektywności.

Posiadane wyposażenie laboratoriów to przede wszystkim dydaktyka, lecz ich nowoczesność i unikalność sprawia, że jest wykorzystywane we współpracy z firmami otoczenia gospodarczego do przeprowadzania badań w szczególności związanych z inżynierią jakości. Taka współpraca z firmami to element badań naukowych pracowników Wydziału jako prace rozwojowe prowadzone we współpracy z firmami.

Istotny dla podnoszenia jakości kształcenia jest również udział studentów w konferencjach naukowych organizowanych przez Wydział Techniczny, wśród których wymienić można: Bezpieczeństwo techniczno-informatyczne, Edukacja techniczna dla rynku pracy, Inżynieria innowacji, Nowoczesne technologie w informatyce, Kierunki zmiany w branży energetycznej czy Cywilizacyjne wyzwania informatyki.

Podczas studiów na Wydziale Technicznym studenci odbywają trzymiesięczne prakty-

ki zawodowe, podczas których weryfikują swoją wiedzę w praktyce, sprawdzają i podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe oraz zapoznają się z perspektywami na rynku pracy. Bardzo często elementem praktyki jest realizacji części praktycznej wykonywanej przez studenta pracy dyplomowej. Możliwa jest również realizacja praktyk zagranicznych poprzez korzystanie z programu Erasmus wspierającego staże i praktyki w uczelniach i firmach zagranicznych.

Lista typowych stanowisk, dla inżynierów, naszych absolwentów, jest wyjątkowo obszerna. Jako przykładowe można wymienić: Menedżer produktu, Specjalista ds. przygotowania produkcji, Specjalista ds. zarządzania produkcją, Dyrektor ds. produkcji, Technolog procesów informacyjnych, Specjalista konstruktor, Główny konstruktor, Specjalista ds. jakości, Specjalista ds. rozwoju firmy, Główny mechanik, Specjalista ds. wynalazków i ochrony patentowej.

Jest okazja, by skorzystać z naszych możliwości. Od semestru letniego obecnego roku akademickiego uruchamiamy drugi poziom kształcenia na kierunku mechanika i budowa maszyn ze specjalnościami:

1. inżynieria projektowania maszyn i urządzeń,
2. urządzenia i procesy technologiczne w przemyśle,
3. inżynieria jakości.

Uczymy zagadnień ważnych dla XXI wieku. Jesteśmy dumni z sukcesów naszych absolwentów. Jesteśmy uczelnią otwartą na wyzwania przyszłości. Zapraszamy do wykorzystania naszej oferty i aktywnego kształtowania własnego rozwoju.

Prof. dr hab. inż. WOJCIECH KACALAK  
Dr WOJCIECH A. SYSŁO  
Wydział Techniczny  
Akademii im. Jakuba z Paradyża  
W Gorzowie Wielkopolskim

## WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

### I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

## WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

## WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

## WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl



# Dzieci Wojny nie zapominają

Krzywdy i cierpienia wyrządzone dzieciom podczas II wojny światowej są bezsporne.

Druga wojna światowa zakończyła się późną nocą 8 maja 1945 roku aktem kapitulacji hitlerowskich Niemiec podpisanym przez tzw. Wielką Trójkę tj. USA, Anglii i 9 maja 1945 r. Związku Radzieckiego, która obradowała na trzech konferencjach: teherańskiej (1943), jałtańskiej (II.1945) i poczdamskiej (VII-VIII 1945). Podczas konferencji jałtańskiej zapadła decyzja ustanowienia zachodniej granicy Polski, gdzie Gorzów Wlkp. siłą rzeczy musiał się znaleźć w nowych polskich granicach. Tegoroczna 72. rocznica zakończenia II wojny światowej przywołuje szczególnie bolesne wspomnienia dla wielu żyjących świadków tamtych wojennych i powojennych dni. Gorzowski Dzień Pioniera w obecności prezydenta miasta obchodziliśmy z udziałem tych najbardziej zasłużonych, którym zawdzięczamy pamięć o II wojnie światowej i powojennej odbudowie naszego miasta.

Pionierzy wspominają, jak wczesną wiosną 1945 roku rozpoczęły się przesiedlenia naszych rodaków z polskich terenów wschodnich na odzyskane ziemie chodnie. Na Ziemię Lubuską, do Gorzowa Wlkp. przyjeżdżało po kilka rodzin w jednym towarowym wagonie, z niewielkim dobytkiem, jaki mogli zabrać ze sobą. Tu zastali zwały gruzów, splądrowane przez wojska sowieckie i rabusiów ponemieckie mieszkania w miastach, a na wsi puste spiżarnie i brak wszystkiego co niezbędne do życia. Zaczynali życie od nowa. Jeden z uczestników opowiada: „Jako mały chłopiec za najlepszą zabawę miałem chodzenie po gruzach i zbieranie różnych rzeczy pozostawionych po niemieckich żołnierzach. Niewypały, stopy prochu, trociny i różnej amunicji było wszędzie pod dostatkiem. Do lasu chodzić nie było wolno dzieciom, bo niewypały, a w szkole mówiono, nawet pod koniec lat 50-tych, że grasują tam bandyci. Dzisiaj wiem, że byli to ukrywający się w lubuskich lasach partyzanci i żołnierze AK, którzy przed łapaniami z lasów świętokrzyskich uciekli na zachód z myślą, że tu się ukryją.” Inni wspominają, że miasta były zrujnowane, fabryki wywiezione razem z powracającą rosyjską armią z pod Berlina w drodze do Rosji. Po wodę trzeba było chodzić ponad kilometr, studnie zniszczone, kanalizacji żadnej, prądu nie

było, sklepy puste, a ludzie bez pieniędzy. Wiele rodzin oczekiwało na swych najbliższych, którzy nie wrócili z niewoli, z robót przymusowych czy z obozów zagłady i wywózek w głąb Rosji. Niektóre rodziny pozostawały bez żadnej nadziei, dzieci sieroty przejmowały funkcję swoich nieobecnych rodziców, chłopcy na wsi musieli się zmierzyć z obowiązkami swych nieobecnych ojców, których nie pamiętali i często już nie zobaczyli. Pojawiały się choroby, z których po prostu się nie wychodziło. Często dla dzieci, którym szkołę przerwała wojna, na naukę było już za późno, a do szkoły posyłano raczej te najmłodsze, bo starsze przejmowały obowiązki dorosłych. „Na wsi, ale i też na obrzeżach Gorzowa każdy coś w swojej obórcie chował, na ogrodzie i polu uprawiał, a na zimę jakieś zapasy szykował. O dobrych butach czy ubraniu nie było co marzyć. W dodatku był stalinizm, zastraszone społeczeństwo, prześladowania UB i bieda” - tak w skrócie opowiada świadek tamtych dni, jeden z Pionierów i gorzowskich Dzieci Wojny.

**Dzisiejsi seniorzy to w większości pokolenie skrzywdzonych wojną naszych babć i dziadków, często naszych rodziców,** którzy w dniu wybuchu wojny nie mieli 18 lat, urodzili się w czasie II wojny światowej na terenach włączonych do III Rzeszy Niemieckiej, na naszych okupowanych ziemiach wschodnich, w Generalnej Gubernii, na zsyłkach w głąb ZSRR, w obozach zagłady, na przymusowych robotach ich rodziców w Niemczech, na Syberii czy innych miejscach eksterminacji.

**Krzywdy i cierpienia wyrządzone dzieciom podczas II wojny światowej są bezsporne i do dnia dzisiejszego bez zadośćuczynienia przez sprawców tego bestialstwa - hitlerowskich Niemiec, a następnie bolszewicką Rosję.** Od nich powinniśmy się domagać stosownych odszkodowań, których nie wyegzekwowały komunistyczne rządy i te liberalne, które nie miały woli o tym Niemcom wspomnieć. Straty materialne pod okupacją niemiecką były ogromne. Zniszczono nam ponad 162 000 budynków mieszkalnych, 353 876 zagród wiejskich 14 000 fabryk, ponad 84 000 warsztatów rzemieślniczych i 968 000 gospodarstw domowych. Straty



**Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.).**

wojenne Warszawy wyniosły 85 % - Stolicę Polski zamieniono w wielkie gruzowisko. Warto odwiedzić Muzeum Powstania Warszawskiego, by tą tragedię zobaczyć w dokumentach. Zniszczono 72 % zabudowy mieszkalnej Polski, 90% dóbr kultury narodowej i zabytków. Zniszczono muzea, teatry, kina i domy kultury, kościoły i biblioteki. Zniszczono nieodwracalnie 22 miliony książek. Niemcy zrabowały Polsce 616 000 dzieł sztuki o wartości 11 mld dolarów (wg kursu z 2001 r). Zniszczyli nam szkoły i uniwersytety, szpitale, ośrodki zdrowia i sanatoria. Zniszczono 65 % przemysłu chemicznego i 64% poligraficznego, 60% elektrotechnicznego i ponad 55% odzieżowego, 53% spożywczego i 48% metalowego. Zniszczono polskie rolnictwo. Zagrabiono lub zniszczono 2465 lokomotyw, 6250 wagonów, 64 statki. Zniszczono 5 948 km torów kolejowych, 47 767 metrów bieżących mostów kolejowych i wiaduktów oraz 14 900 km dróg o twardej nawierzchni i 15 500 metrów mostów drogowych. To tylko niewielki wycinek z katalogu zniszczeń wojennych Polski. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów po II wojnie światowej oszacowało wartość strat wojennych Polski powstałych w wyniku okupacji i działań wojennych Niemiec (wartość z roku 2004) na ok.700 miliardów dolarów amerykańskich. Straty wojenne samej Warszawy wynoszą 54 miliardy dolarów. Tych pieniędzy nam właśnie dzisiaj ciągle brakuje. Trzeba Niemcom o tym przypominać, by nie byli tak pyszni i zarozumiali. Polska miała się

z tej gospodarczej ruiny już nie podnieść, a jednak z tych „popiołów” powstała wielkim wysiłkiem społeczeństwa jak narodowy cud. Wiele „ran” do dzisiaj jeszcze się nie zabiżyło. **Polska poniosła relatywnie największe straty osobowe w II wojnie światowej. Pod okupacją niemiecką śmierć poniosło 2,7 miliona ludności polskiej. Zginęło też ponad 2,7 miliona obywateli polskich narodowości żydowskiej, w tym w niemieckich obozach śmierci zamordowano ponad 1,86 mln osób. Zginęło 2 miliony dzieci, kilkaset tysięcy zostało okaleczonych fizycznie i psychicznie przez okupantów niemieckich. Prawie 2 miliony dzieci zostało osieroconych, pamiętających bestialstwa wobec ich rodziców, rodzeństwa i najbliższych.** Przeżyły obozy masowej zagłady i pracy przymusowej. Były poddawane nieludzkim eksperymentom, wyniszczane głodem i ciężką ponad ich wiek pracą fizyczną, poniewierane, szykanowane, upokarzane i nierzadko gwałcone. W okrutny sposób były oddzielane od rodzin, co przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze uznane zostało za zbrodnię ludobójstwa, a Konferencja UNESCO w 1948 r. uznała proceder rabunku i eksterminacji dzieci za zbrodnię przeciwko ludzkości. Niemcy ukradli polskim matkom do germanizacji ponad 200 tysięcy dzieci, tylko 15% powróciło do Polski.

Dzieci represjonowane w obozach w głębi Rosji, na Syberii, przeżyły koszmar przesiedleń w bydłych wagonach, w warunkach

urągających zasadom sanitarnym i higieny osobistej, wiele po drodze umarło. Byli Małymi Żołnierzami, Małymi Warszawskimi Powstańcami, byli świadkami niemieckich egzekucji i łapanek. Doznały cierpienia fizycznych i psychicznych, głodu, zimna, nieprzespanych nocy, pozbawione prawa do kształcenia i zdobycia zawodu. Nierzadko były poczęte w wyniku gwałtu na ich matkach przez żołnierzy niemieckich, a często i sowieckich.

Szczególny przykład bestialstwa miał miejsce w obozie pracy przy ul. Spornej w Łodzi - jednego takiego obozu w okupowanej Europie, gdzie 8 tys. polskich dzieci było zmuszone do ciężkiej pracy. Szczególnym bestialstwem Niemcy wykazali się także wobec Dzieci Zamojszczyzny, wywożonych do rodzin w III Rzeszy i germanizowanych tak skutecznie, że większość z nich do dziś nie wie o swoim polskim pochodzeniu. Rozpoczęła się następnie powojenna tułaczka, poszukiwanie najbliższych, walka o przetrwanie. Zmagały się w wyrównaniu utraconych szans edukacyjnych i zawodowych, co udało się tylko nielicznym. Miały nieporównanie trudniejszy start w dorosłe życie niż dzieci niemieckich sprawców wojny i prześladowań. **To właśnie Dzieci Wojny mają ogromny wkład w odbudowę zniszczonej Polski, to nasi Pionierzy, to nasze mamy i ojcowie, nasze babcie i dziadkowie,** to dziś seniorzy najstarszej generacji - osoby powyżej 72 roku życia, których wg danych GUS jest w Polsce ok. 3,5 mln osób. **Dzieci Wojny w zdecydowanej większości nie uzyskały od Niemców żadnego zadośćuczynienia mimo bezspornie największego rachunku krzywd.** Kombatantów jest już bardzo mało - tych uczestników działań wojennych na różnych frontach i w formacjach zbrojnych, ruchu oporu, w obozach zagłady, łagrach i miejscach pracy przymusowej. **Zbliża się nieubłagane czas, kiedy Dzieci Wojny będą jedyną grupą, która przejmie po Kombatantach spuściznę pamięci o II wojnie światowej.** W wielu miejscowościach na uroczystościach patriotycznych nie ma kto już stanąć przy kombatantkim sztandarze, a tę naturalną nieobecność wypełniają ich dzieci, Dzieci Wojny.

O swoją pamięć historyczną dbają Niemcy, traktując swoje dzieci wojny jako poszkodowane działaniami wojennymi i powojennymi, próbując przy tym zamazać prawdę o niemieckim sprawstwie i rozmiarach wyrządzonych Polakom krzywd. W niemieckim parlamencie istnieje grupa „Wypędzeni i Uchodźcy”, która troszczy się o utrzymanie w pamięci roszczeń do ziem przyznanych Polsce decyzją Traktatu Poczdamskiego. W Niemczech Związek Wypędzonych jest aktywną i wspieraną organizacją, która dzisiaj w większości przypadków reprezentowana jest przez niemieckie dzieci wojny (powstała w 1957 r.). Dotyczy to również Powiernictwa Pruskiego, gdzie niemieckie dzieci wojny domagają się odszkodowań od Polski za mienie pozostawione na ziemiach, które mocą Traktatu Poczdamskiego de facto powróciły do Polski. Dobrym przykładem polityki pamięci historycznej jest Izrael, gdzie ich dzieci wojny mają szczególną opiekę państwa, aby pamięć o holokauście nie słabła i żywa była pamięć o dzieciach, które zginęły lub doznały krzywd w wyniku niemieckiego bestialstwa. 20 tys. dzieci i młodzieży żydowskiej rocznie odwiedza Oświęcim, aby poznawać historyczną prawdę o eksterminacji Żydów, a szczególnie żydowskich dzieci.

**Polskie Dzieci Wojny są jakby zapomniane w publicystyce, pracach naukowych, w środkach przekazu, w podręcznikach szkolnych, a w polskiej polityce historycznej prawie nieobecne. Nawet próbowano ograniczać historię z nauczania szkolnego, szczególnie o okresie II wojny światowej. Dlaczego? Czyżby działało w Polsce tak potężne lobby niemieckie?** Niemcy, jako sprawcy, koniecznie chcą wygasić wspomnienie II wojny światowej, szczególnie po śmierci ostatniego polskiego kombatanta. Żyją jeszcze Polskie Dzieci Wojny i tę wojenną pamięć będą kultywować dla kolejnych pokoleń. **Domagamy się od posłów ustawowego ustanowienia 8 maja świętem Polskich Dzieci Wojny. Będzie to wyraz szacunku oddany naszym babciom, dziadkom i może rodzicom, za to co przeszli w życiu, ale i wdzięczność za ogromny trud odbudowy zniszczonej powojennej Polski.**

AUGUSTYN WIERNICKI



# Remonty lokali socjalnych dla najbardziej potrzebujących

Dziesięć mieszkań jest już gotowych, na remont czeka następnych dziesięć.

Miasto na ten cel pozyskało dopłatę z Banku Gospodarstwa Krajowego.

- Wartość projektu to około 700 tys. zł. Z tego 45 procenty kosztów poniesie Fundusz Dopłat Banku Gospodarstwa Krajowego - informuje Jacek Szempliński z Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, który odpowiada za te remonty. Na zlecenie ZGM fizycznie prace prowadzi Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe SANITAR Jan Kordacz z Gorzowa Wlkp.

Miasto wytypowało do remontów 20 lokali. W dziesięciu remont został już zakończony, w pozostałych dziesięciu prace trwają nadal. Termin zakończenia prac wyznaczaliśmy na 20 maja - stwierdza Jacek Szempliński. Jednak wszystko wskazuje na to, iż zakończą się one jeszcze w kwietniu.

- Jeżeli chodzi o zakres prac jest on różny - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor ZGM. - Przykładowo podam, że w blisko połowie mieszkań byliśmy zobowiązani wykonać łazienki, gdyż ich tam po prostu nie było. Tego rodzaju prace wymagają dodatkowej dokumentacji, bo potrzebne jest pozwolenie na budowę. W pozostałych prowadzone są zwykle remonty o różnym stopniu zaawansowania. Często trzeba jednak kłaść nową instalację i tynki, co pokazuje, że te prace jest sporo.



Remontowane mieszkania bywają mocno zdewastowane przez poprzednich użytkowników, którzy nie dbali o swoje lokum.

Mieszkania te po zakończeniu prac trafiają do Wydziału Spraw Społecznych, który zajmuje się ich zasiedlaniem.

Remonty mieszkań socjalnych są rozwiązaniem problemu, z jakim od lat boryka się miasto, czyli z pustymi mieszkaniem, których stan uniemożliwia zasiedlenie. Na początku tego roku było ich 429. W 2016 zapadła decyzja o ubieganiu się o dofinansowanie remontów tych pomieszczeń z Banku Gospodarstwa Krajowego - Funduszu Dopłat, który w 45 procentach finansuje remonty lokali socjalnych.

Remont 20 mieszkań to pierwsza część większego planu. W drugiej kolejności miasto odnowi kolejne 93 lokale. Będą to mieszkania socjalne o dobrym standardzie. W kolejce oczekuje dużo rodzin wielodzietnych o niskich dochodach, osób starszych i niepełnosprawnych.

Remontowane mieszkania znajdują się przy: al. 11 Listopada, ul. Fabrycznej, Jerzego, Słonecznej, Towarowej, 30 Stycznia, Grobla, Łokietka, Międzychodzkiej, Podmiejskiej, Słonecznej, Śląskiej, Wełniany Rynek.

W 20 lokalach mieszkalnych trzeba wykonać: - roboty budowlane np.

szpachlowanie, malowanie ścian i sufitów, wymiana stolarki okiennej i drzwiowej, w części lokali pobudowanie pieców kaflowych, wymiana podłóg, wydzielenie pomieszczeń i pobudowanie w części lokali łazienek; - sanitarne np. wymiana instalacji wodnej i kanalizacyjnej, wymiana sanitariatów; - elektryczne np. wymiana instalacji elektrycznej wraz z osprzętem w całym lokalu, zamontowanie grzejników elektrycznych; - gazowe np. wymiana instalacji gazowej, wymiany term gazowych, wyposażenie lokali w kuchenki gazowe.

A co z remontami wspomnianych wcześniej kolejnych 93 mieszkań?

- Umowa miasta z BGK została podpisana 24 lutego i był to najszybszy z możliwych terminów stwierdza dyrektor ZGM Paweł Jakubowski. - Procedury w banku, niestety, trochę trwają. Po podpisaniu umowy natychmiast przystąpiliśmy do opracowania dokumentacji, ogłosiliśmy postępowanie przetargowe i termin składania ofert został wyznaczony do 7 kwietnia. Jest to bardzo obszerne postępowanie, gdyż każdy musi złożyć dokumenty, w tym kosztorysy na każde z mieszkań osobno. Proszę więc zauważyć, że jak pojawi się jeden oferent będzie trzeba wnikliwie sprawdzić 93 kosztorysy, jak dwóch to już 186, i tak dalej. Przypuszczam, że dopiero w połowie maja zdołamy zawrzeć umowę z wykonawcą. Pozostanie nam siedem miesięcy i 93 lokale do remontu. Koniec roku jest w tym przypadku terminem nierealnym. Przyjęliśmy, że remonty zakończą się marcu 2018 roku, ale w bieżącym roku na pewno do użytku zostanie oddana większość mieszkań. Natomiast umowa z BGK daje nam aż 24 miesiące czasu od chwili zakończenia postępowania przetargowego, czyli tak naprawdę do kwietnia 2019 roku.

ROCH

## Są pieniądze na montaż wind w przychodniach

ZGM dostanie dofinansowanie na montaż dwóch wind w przychodniach zdrowia.

Na dwie inne poszuka pieniędzy z innych źródeł.

- Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej poinformował na swoich stronach, że dostaniemy 200 tys. zł na montaż wind. Wystarczy to na dwie, choć wnioskowaliśmy o dofinansowanie na cztery - mówi Jacek Szempliński z Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

W specyfikacji, jaką można znaleźć na stronie internetowej Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej można przeczytać, że po 100 tys. zł przeznaczono na windę w przychodni przy ul. Baczyńskiego 24 oraz w przychod-

ni przy ul. Mieszka I 42. Na liście tej nie znalazły się planowane windy z przychodni przy ul. Gwiazdzistej 16 oraz Piłsudskiego 47. Ale jak tłumaczą w ZGM, zamontowanie wind w tych budynkach jest zwykłą koniecznością i pieniędzy na nie trzeba będzie poszukać w innych źródłach.

Jak tłumaczy dyrektor ZGM Paweł Jakubowski, montowanie wind w takich budynkach jest przede wszystkim myśleniem o dostępie do tych placówek dla ludzi chorych.

ZGM ma już na koncie pozytywne rozwiązanie z

windą, którą uruchomił w budynku przy ul. Cichońskiego, gdzie mieszka sporo wiekowych osób z problemami w poruszaniu. Winda przy ul. Cichońskiego ruszyła w grudniu ubiegłego roku i jak mówią sami mieszkańcy, była niezwykle przydatna dla nich.

Na jej montaż wspólnota musiała jednak zaciągnąć kredyt w wysokości 150 000,00 zł, zaangażowała środki własne w wysokości 57 527,60 zł oraz wykonała projekt budowlany na kwotę 9 225,00 zł. Łącznie koszt inwestycji szacowany był na kwotę 216 752,60 zł.

Udział gminy w tej nieruchomości wynosi 83,91%, a prywatnych właścicieli 16,09%.

Informacje o planowanych montażach wind bardzo się podobają pacjentom, których niekiedy mocno męczy chodzenie po schodach. - Nawet młody człowiek, jak jest chory, woli jeździć windami niż człapać po schodach. A co dopiero starsi, którym jest zwyczajnie ciężko - usłyszeliśmy od starszej pani, pacjentki przychodni przy ul. Mieszka I. Podobnego zdania są niemal wszyscy, którzy muszą korzystać z przy-

chodni i przemieszczać się między piętrami. - W niektórych przychodniach już dawno zadbane o takie ułatwienia - mówią gorzowianie i podają przykład z ul. Teatralnej.

Montowanie wind właśnie w przychodniach zdrowia to ogólnopolski trend wynikający z przepisów, które obligują lekarzy do ich montażu. Jednak w Gorzowie wysiłek finansowy tej inwestycji przyjął na siebie Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, faktyczny właściciel budynków, w których mają się one pojawić.

ROCH



### Adresy

**Zakład Gospodarki Mieszkaniowej**  
ul. Wełniany Rynek 3  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (095) 73-87-101,  
73-87-102  
biuro@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl

**Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.**  
Więcej na  
zgm.gorzow.pl/  
odpracujdlug/  
tel. (095) 73-87-125  
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

**Biuro Zamiany Mieszkań**  
ul. Wawrzyniaka 4  
tel. (095) 73-87-129,  
(095) 73-62-100  
bzgm@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/  
zamianamieszkania/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 1**  
ul. Wyszyńskiego 38  
tel. (095) 73-87-139,  
73-87-142, 73-87-145  
adm1@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm1/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 2**  
ul. Towarowa 6A  
(budynek przychodni I p.)  
tel. (095) 73-87-151,  
73-87-155, 73-87-156  
adm2@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm2/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 3**  
ul. Armii Polskiej 29  
tel. (095) 73-87-162,  
73-87-165, 73-87-176  
adm3@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm3/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 4**  
ul. Drzymały 10  
tel. (095) 73-87-180,  
73-87-182 do 184, 73-87-186  
adm4@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm4/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 5**  
ul. Gwiazdzista 4  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (95) 73-87-203 do 205,  
73-87-209 do 211  
fax (95) 73-87-213  
adm5@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm5/



# Sezon w sumie udany, choć bez medalu

Gorzowskie koszykarki, wspierane przez Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefę Ekonomiczną, zakończyły rozgrywki ligowe na szóstej pozycji.

Swoją postawą na parkiecie wzbudziły jednak duży aplauz w koszykarskiej Polsce.

- Sport rządzi się swoimi prawami i na każdym kroku uczy szacunku oraz pokory - mówi **Roman Sondej**, wiceprezes InvestInTheWest AZS AJP. - Porażki się zdarzają każdemu, gdyż stanowią istotny element sportu. Natomiast charakter porażki buduje siłę zespołu. Kiedy spojrzymy już na spokojnie, z jakim zaangażowaniem podchodziliśmy do spotkań nasze koszykarki, możemy powiedzieć, że warto w nie dalej inwestować - uważa.

Gorzowianki fantastycznie zaprezentowały się w rundzie zasadniczej. Nie będąc zaliczane do grona czołowych polskich drużyn, mając mocno przebudowany skład, potrafiły wygrać 15 z 22 meczy. Dało im to czwartą pozycję. W pierwszej rundzie play off akademickim przyszło walczyć z CCC Polkowice i po pięciu dramatycznych pojedynkach przegrały 2:3. Pomimo takiego rozstrzygnięcia bardzo zadowolony z postawy zawodniczek w minionych rozgrywkach był prezes klubu i głównego sponsora w jednej osobie **Krzysztof Kielec**. Jak mówi, z czystym sumieniem pogratiłował dziewczętom walki w każdym spotkaniu.

- Były o krok od awansu do strefy medalowej - przypomina prezes Kielec. - Zapewne zabrakło łutu szczęścia. W dogrywce



Gra koszykarek InvestInTheWest AZS AJP w minionym sezonie była dobrą promocją Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

ostatniego meczu wystarczyła jedna udana akcja, może jedna prawidłowa decyzja sędziego, a byśmy walczyli w czwórce najlepszych. Dla mnie najważniejsze, że wszystkie zawodniczki dały z siebie wszystko, a może nawet ciut więcej. Dlatego miniony sezon uważam za udany, biorąc pod uwagę możliwości organizacyjne i finansowe klubu. Rywalizowaliśmy w fazie play off z drużyną z kilkukrotnie większym potencjałem i niewiele zabrakło do zwycięstwa - uważa. Jednocześnie przyznaje, że na tle niektórych rywali nasza drużyna dysponowała zbyt wąską kadrą

koszykarek przygotowanych do walki o medal.

- Dlatego już staramy się wyciągnąć z tego wnioski - mówi dalej. - Chcąc mieć jeszcze lepszą kadrę trzeba mieć większy budżet. O ile? W tej chwili trudno sprecyzować, jakimi będziemy dysponowali możliwościami. To zapewne okaże się za kilka miesięcy. Staram się jednak do podejść do sprawy z ostrożnym optymizmem i liczyć na wzrost o kilkanaście procent w porównaniu do tego co mieliśmy w minionych rozgrywkach - dodaje prezes klubu i KSSSE.

Już rozpoczęto przygotowania do budowy nowego

zespołu. Proces ten wcale nie będzie przebiegał łatwo, bo - jak zauważa trener koszykarek **Dariusz Maciejewski** - wszystkie obecnie klocki trzeba zacząć układać według nowych reguł, jakie wchodzi w życie od następnego sezonu.

- W pierwszej kolejności nie będzie można zgłosić do meczu więcej niż dwóch koszykarek spoza Europy. Ponadto na parkiecie będzie musiała przebywać minimum jedna Polka, a nie dwie, jak było dotychczas - tłumaczy trener InvestInTheWest AZS AJP i zaraz dodaje, że nadal ważnym elementem funkcjonowania klubu będzie kontynuowa-

nie procesu szkolenia wielu grup. Poczynając od najmłodszych, kończąc na tych stanowiących bezpośrednie zaplecze dla pierwszej drużyny.

Życzeniem prezesa Krzysztofa Kielec jest to, żeby w następnych rozgrywkach drużyna prezentowała podobną waleczność i ambicję jak ostatnio. - Może to stać się pod warunkiem, że w trakcie budowy zwrócimy również uwagę na charakterologiczność zawodniczek i pokierujemy się spójnością w tym doborze - wyjaśnia.

Prezes KSSSE cieszy się również z dobrej promocji firmy. Mówi wprost, że marka handlowa - Invest In The West - która jest promowana dopiero od kilku miesięcy już zaczyna być dobrze rozpoznawalna.

- Będziemy czynić dalsze starania, by kompetencje spółki w zakresie wspomagania inwestycji były coraz lepiej znane, a wizerunek mocniej utrwalały. W tym celu mocno liczymy na koszykarki i coraz lepszą ich postawę - tłumaczy, choć zdaje sobie sprawę, że pewnego pułapu na obecnym etapie rozwoju sekcji nie da się szybko przeskoczyć. Marzeniem jest bowiem gra w Eurolidze oraz stale rosnące zainteresowanie ze strony kibiców, co jest elementem niezwykle istotnym i pokazującym duży potencjał. Kłopot tkwi w braku odpowiedniej bazy sportowej.

- Wraz z dobrymi wynikami sportowymi rosła frekwencja. Niestety nie mamy

dziś obiektu o wystarczającej pojemności, by przyjąć wszystkich zainteresowanych - przypomina prezes Kielec. - Innym problemem są warunki oglądania meczów, co ma w dzisiejszych realiach ogromne znaczenie. Sport stał się towarem, a kibic klientem, o którego trzeba poważnie. Złazasza w weekendy, gdzie wybór różnych innych atrakcji jest bogaty. Nie tylko sportowych. Jedynie budowa nowego obiektu może dać dalszy impuls rozwojowy. Mam nadzieję, że szybko zakończą się rozważania dotyczące lokalizacji i przystąpimy do prac projektowych bez zbędnej zwłoki - kończy.

Przypomnijmy, że w tej chwili rozważane są dwie lokalizacje dla nowej hali. Obie w pobliżu obiektów Słowianki. Prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki mówi, że obecnie trwają wyliczenia, w którym dokładnie miejscu najlepiej to uczynić?

- Przyjęliśmy, że będzie to na łuku drogi w kierunku Tesco, ale jeżeli tańszy okaże się wariant budowy przy samej Słowiance, to nie wykluczam przesunięcia. Pamiętajmy, że teren takiej budowy trzeba uzbroić, należy zmienić układ drogowy w pobliżu hali, dlatego analizujemy dwa warianty. Decyzję będziemy podejmować w oparciu o dokumenty a nie widzimisię. Sama konstrukcja obiektu nie ulegnie zmianie - wyjaśnia.

ROBERT BOROWY

reklama



- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:  
[www.kssse.pl](http://www.kssse.pl)



Kostrzyńsko-Słubicka  
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Z dumą wspieramy drużynę koszykarek  
Invest in the West AZS AJP Gorzów





# Szlakiem niezwykłych postaci zaklętych w metal

Przewoźnik przez rzekę, cygańska poetka, kolorowy człowiek, znany żużlowiec, dziewczyna na ławeczce.

To figury tych osób zaklęte w metal sprawiają, że Gorzów ma coś niezwykłego, jedynego i niepowtarzalnego.

Gorzów jest jedynym miastem w Polsce, który ma taką oryginalną trasę turystyczną. Co prawda, jeszcze nieozna-

czoną charakterystycznym paskiem, jak inne typowe szlaki turystyczne, ale wcale nie jest rzeczą trudną, aby

nią przejść i przekonać się, że nad Wartą, Kłodawką i Srebrną żyli fascynujący, nietuzinkowi ludzie. Warto się

więc wybrać na szlak, aby poznać te osoby, a przy okazji spędzić atrakcyjnie wolny czas. Pamiętając przy

tym, że wiele z nich za prywatne pieniądze i ze społecznych składek postawiło Towarzystwo Miłośników Gorzowa



## Landsberskie wzorce dzieciństwa

Christa Wolf, najbardziej znana pisarka, jaka się urodziła w Landsbergu, całe życie mieszkała i tworzyła w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W Landsbergu przyszła na świat 18 marca 1929 roku w domu przy ul. Słonecznej. Potem rodzina przeprowadziła się na ul. Asnyka. Oba domy istnieją do dziś. Christa Wolf wraz z rodziną uciekała z Landsbergu, kiedy pod koniec stycznia 1945 r. do miasta zaczęli się zbliżać Rosjanie. Jest autorką książki „Wzorce dzieciństwa”, w której pojawia się zarówno Landsberg, jak i Gorzów, bowiem pisarka dwukrotnie odwiedziła rodzinne miasto.

Pomnik, ławeczkę wraz z postacią siedzącej na niej dziewczyny - Nelly, głównej bohaterki „Wzorców dzieciństwa”, a jednocześnie porte parole pisarki ufundowało Towarzystwo Miłośników Gorzowa. Bo jak tłumaczył kilka razy mecenas Jerzy Synowiec, Christa Wolf jest zwyczajnie godna naszej pamięci, choćby dlatego, że właśnie była jedną z najwybitniejszych niemieckich pisarek, stale pamiętała o swoim mieście rodzinnym oraz poświęciła temu miasto bardzo ważną książkę. To właśnie dzięki niej wiadomo, jak wyglądało spalenie landsberskiej synagogi podczas osławionej Nocy Kryształowej oraz jakie rośliny lecznicze, potocznie zwane zielskiem, rosły i nadal rosną w mieście.



## Zależało mu na tym mieście

Natomiast Zenon Bauer, jeden w wybitnych włodarzy Gorzowa, który w trudnych czasach ancien regime'u dbał o miasto, troszczył się o jego rozwój i mieszkańców, doczekał się pomnika w formie popiersia, które miało przypominać o jego zasługach. Urodził się 19 września 1913 w Niemnie koło Lidy. Ukończył szkołę średnią w Lidzie i Szkołę Podchorążych Rezerwy, a w połowie lat 50. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1936 był zatrudniony w administracji gminnej, powiatowej i wojewódzkiej, w 1939 został internowany w Kołotowie na Litwie, w czasie okupacji pracował we młynie a od sierpnia 1945 w Skwierzynie, gdzie otrzymał stanowisko referendarza w Starostwie Powiatowym. W Gorzowie zamieszkał 1 sierpnia 1947 i od razu został inspektorem samorządowym. To między innymi dzięki jego staraniom miasto odzyskało status powiatu grodzkiego. Potem historyczne zawirowania zawiadły go do Zielonej Góry, z której powrócił po Październiku 1956 r.

12 lutego 1958 został wybrany przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. To właśnie dzięki niemu zaczęło się odgruzowanie centrum miasta. Zadał o rozwój lokalnej kultury, oświaty, gospodarki. Zależało mu na tym mieście. Jak mówią, ci, co go znali, był światłym i odważnym włodarzem miasta.

8 marca 1969, w wyniku zatargów z władzami wojewódzkimi, został zmuszony, po 11 latach urzędowania, do złożenia rezygnacji. Następnie kierował przez osiem lat „Miastoprojektem”, a w 1977 przeszedł na emeryturę. Potem, w latach 1985-1993, pracował jeszcze na etacie w Wydziale Urbanistyki i Architektury Urzędu Wojewódzkiego. Był odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1987), a 17 czerwca 1998 otrzymał honorowe obywatelstwo Gorzowa Wielkopolskiego. Zmarł 23 grudnia 2012 w Gorzowie. Został pochowany 29 grudnia 2012 na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Żwirowej. Kiedy umierał, miał 99 lat i niemal do końca był aktywny. Jego popiersie, także za sprawą Towarzystwa Miłośników Gorzowa, miało skromny charakter, bo tak sobie życzyła rodzina. Niestety, zaledwie kilka tygodni po odsłonięciu, wandalę pomnik przewodniczącego ukradli i dziś można „podziwiać” tylko pusty postument.



### Woził przez Wartę

Od pomnika Zenona Bauera można przejść na Bulwar Zachodni (to ten od strony Wildomu). Tu na trawniku zacumowała łódka Ksenia, a siedzi w niej wysoki, szczupły mężczyzna w kaszkiecie. To Paweł Zacharek, legenda wodniaków gorzowskich, mityczny przewoźnik przez Wartę.

A było to tak. Paweł Zacharek sztuki pływania po rzekach na różnych łódkach nauczył się w Bydgoszczy. Po wojnie losy zawiodły go do Gorzowa. I cóż było robić w tym dziwnym mieście? Zaczął robić, to co umiał najlepiej, wozić ludzi przez Wartę. A powód do tego był znakomity. Nie było kolejowego mostu, a sporo ludzi chciało krótszą drogą, niż przez obecny most Staromiejski przeprawić się na Zawarcie i do centrum. Uruchomił więc przewoźnik stałą usługę przewozową. Korzystali z niej pracownicy Silwany, uczniowie, kibice żużlowi. Przejazd był bezpieczny, bo pod okiem doświadczonego wodniaka, niezbyt drogi. Przewoźnik był miły i życzliwy ludziom. Podczas zimowego postoju nie raz komuś życie uratował, kto nieopacznie spacerował po rzece skutej lodem (bo mieszkał z rodziną na barce - jak na prawdziwego wodniaka przystało). I tak pełnił tę jedyną w swoim rodzaju pracę-służbę aż do 1965 roku, czyli do czasu oddania mostu kolejowego, kiedy obok toru w kierunku na Zbąszynek pojawiła się też piesza kładka. Wtedy Paweł Zacharek przeniósł się na inne barki, do innej pracy, też na rzece, w śródlądowej żegludze bydgoskiej. Ale wdzięczni gorzowianie nie zapomnieli legendy, człowieka, który pomagał im przedostawać się na drugi brzeg rzeki. I kilka lat temu społeczny komitet budowy pomników pod wodzą już zasłużonych dla miasta obywateli - mecenasa Jerzego Synowca i biznesmena Arkadiusza Grzechocińskiego z Towarzystwa Miłośników Gorzowa rzeźbę ufundował. Dziś to jedno z najbardziej ulubionych miejsc na szlaku spacerowym gorzowian. Bo można przysiąść na ławeczce, popatrzeć na wodę. A na pytanie, dlaczego przewoźnik siedzi tyłem do Warty, też łatwa odpowiedź jest. Bo w łodziach wiosłowych ten, co ma wiosła w ręku, zawsze siedzi tyłem do kierunku jazdy. Autorką rzeźby jest Zofia Bilińska, znakomita gorzowska rzeźbiarka.

Ruszamy dalej, idziemy w kierunku do katedry. Po drodze mijamy pomnik pionierów, czyli orła z rozpostartymi skrzydłami na wysokim postumencie. Przechodzimy pod estakadą kolejową - tu rzut oka na śliczne grafitti i dalej przez skrzyżowanie idziemy do katedry.



### Dobry biskup, co kazania długie prawił

Dochodzimy do południowej ściany najstarszej gorzowskiej świątyni i już patrzymy na postać biskupa Wilhelma Pluty, wielce zasłużonego gorzowskiego pasterza, który wiele dla Kościoła i wiernych uczynił. Na wysokim postumencie stoi biskup, u stóp ma swoje tarcze herbowe. Patrzy na nas zatroskanym, trochę surowym spojrzeniem, rękę ma wyciągniętą w półgeście - może błogosławieństwa, może lekkiego napomnienia.

Posąg odsłonięto 22 stycznia 2001 roku, w 15 rocznicę nagłej śmierci pasterza, w czasie, kiedy zaczął się jego proces beatyfikacyjny. Posąg wyszedł spod ręki krakowskiego artysty, prof. Czesława Dźwigaja.

Kiedy patrzy się na dobrego biskupa, warto pamiętać, że pochodził z Kochłowic na Górnym Śląsku, mówił świetnie po niemiecku, czytywał niewyobrażalne ilości literatury, napisał ogrom różnych prac naukowych, listów, podręczników dla katechetów i innych pracowników kościelnych. Był zdeklarowanym antykomunistą, człowiekiem dialogu polsko-niemieckiego. To on między innymi jako pierwszy przyjmował Hansa Beske, byłego mieszkańca Landsbergu, autora pojednania polskich i niemieckich mieszkańców nadwarciańskiego miasta.

A ci, co biskupa mieli okazję słuchać, wspominają jego długie, zaprawione dykteryjkami i dygresjami kazania. I wspominają go tymi oto słowy - Oj, dobry biskup był, tylko jak się na kazaniu rozgadał, to to trwało, i trwało, i trwało...



### Maryśka z wiadrami

A my ruszamy dalej w drogę. Idziemy na Stary Rynek. Po drodze mijamy kaplicę św. Urbana, czyli zarys kaplicy oznaczony czerwoną cegłą w staromiejskim bruku (to tu kopła w zimowy chłodny czas archeolog muzealna Małgorzata Pytlak). Po drodze jeszcze rzut oka na sgrafitto na ścianie budynku na rogu ul. Obotryckiej i Mostowej. To świadectwo, że pracownię miał tu Jan Korcz (sgrafitto wyszło spod ręki znakomitego malarza Bolesława Kowalskiego) i na cegły fundatorów zachrystii i już w całej krasie przed nami oryginalna fontanna - Pauckschmarie. Kobieta z wiadrami i dziećmi u stóp to wierna replika słynnej fontanny, jaką Herrmann Paucksch podarował swemu ukochanemu miastu - tak, tak, Landsbergowi, dzisiejszemu Gorzowowi na swoje urodziny. Maryśka, bo i tak bywa pieszczotliwie nazywana przez gorzowian, była ukochanym miejscem spotkań landsberdżan. Nie przetrwała wojny. Figurę zdemontowano i chyba przetopiono na wojenne cele. I trzeba było aż przewrotu demokratycznego, pojednania Polaków i Niemców, aby powróciła na swoje miejsce. A za sprawą BAG, czyli stowarzyszenia byłych mieszkańców i ówczesnego prezydenta Henryka Macieja Woźniaka, którzy sprawę dogadali i Pauckschmarie wróciła tam, gdzie stała i zauroczała. Odsłonięto ją 2 lipca 1997 roku, w 740. urodziny miasta, w obecności potomków fundatora. To wówczas wyraźnie wzruszona szefowa byłych mieszkańców Landsbergu - Ursula Hasse-Dressing mówiła - Pokochajcie ją tak, jak myśmy ją kochali.

I stało się. W letnie miesiące fontanna jest oblężona przez dzieci i dorosłych. Gorzowianie też kochają Maryskę z wiadrami, którą dla nas i niemieckich mieszkańców otworzyła Zofia Bilińska.

Ruszamy dalej, po drodze tylko rzut oka na Aleję Gwiazd, gdzie tablice w bruku mają wybitni luminarze gorzowskiej kultury.

Przechodzimy przez ul. Sikorskiego i już jesteśmy w urokliwej ul. Hawelańskiej.





### Tam czarownica i człek z żelaza zachwycają

Tu po kilku krokach warto spojrzeć na ścianę przy księgarni, bo jest tu tablica poświęcona Włodzimierzowi Korsakowi, pierwszemu Łowczemu II Rzeczypospolitej, wybornemu pisarzowi i gawędziarzowi (jego rzeźba stoi aż w parku Górczyńskim i jest to wyprawa na inny dzień). I po chwili dochodzimy do Studni Czarownic. Nad suchą, bo bez wody, cembrowiną. wznosi się szpiczasty daszek, a na nim na miotle siedzi golotka czarownica. To symbol 17 landsberskich kobiet spalonych w latach 1563-1686 na stosach za rzekome czary.

W 1924 r. stanęła ona przy nowym landsberskim Ratuszu przy ul. Obotryckiej. Wówczas miotła się obracała i czarownica wskazywała skąd wieje wiatr. Po zawierusze wojennej, II wojny światowej, studnia popadła w zapomnienie. Aż przyszedł 1995 rok, studnię wyremontowano i ustawiono na skrzyżowaniu Wełnianego Rynku i Hawelańskiej. Czarownicę wyrzeźbiła Zofia Bilińska, pozowała jej piękna gorzowianka. Dziś to jeden z zachwycających punktów miasta. A kolejne pokolenia gorzowskich dzieci z upodobaniem wyciągają od rodziców grosze, aby do studni wrzucić.

Idziemy dalej Hawelańską. I po chwili wylania się Śfinster, czyli żeliwny golas, który wyszedł spod ręki wybitnego rzeźbiarza Zbigniewa Frączkiewicza. Stoi na trawniku, zapomniany nieco i schowany. Rzeźba, która sprawiła najwięcej chyba zamieszania w powojennym Gorzowie. Stała najpierw w tym miejscu na Wełnianym Rynku, gdzie dziś jest replika zabytkowej bimbki. Zasłaniana, opakowywana w różne habity, atakowana siekierką, aż w końcu ukradzioną i zniszczoną, doczekała się jednak rehabilitacji i skazana została na wygnanie. Trochę szkoda, że nie umiemy się pochwalić, ani wyeksponować tego, że mamy pracę jednego z najbardziej rozpoznawanych i cenionych twórców naszych czasów. No cóż, warto zrobić zdjęcie, postać chwilkę i ruszyć dalej.



### Malarzy dwóch cały czas tworzy

A nam trzeba dalej w drogę. Idziemy więc do przejścia przez ul. Jagiełły. Tu w Łaźni Miejskiej można wejść do holu, aby zerknąć na piersie Maksa Bahra, fundatora tej przepięknej, utrzymanej w modernistycznym stylu Bauhausu, budowli. Warto też popatrzeć na tynki, bo w zależności od pogody mają różne nasycenie zielenią. Jak mocniej mokro, zieleń intensywniejsza, jak bardziej sucho, seledynki na ścianach się ścielą. Taka oto fajna zagadka budowlana i architektoniczna.

Ale my idziemy dalej ul. Dąbrowskiego. Na przejściu, przy księgarni św. Antoniego idziemy a lewo i po chwili już jesteśmy na zachwycającym skwerku nad Kłodawką. A tu najpierw widzimy wysoką postać w kaszkiecie, która przy sztaludze stoi i maluje pejzaż miejski, po chwili da się też zauważyć postać w kapeluszu siedzącą na kamieniu i też malującą ówże pejzaż.

Ten pierwszy, to mistrz Ernst Henseler, z Wieprzyc, wyborny malarz świetnie znany w Niemczech. Jego pejzaże nadwarciańskie do dziś zachwycają i dają świadectwo tego, jak się na Łęgach Warciańskich żyło do II wojny światowej.

Ten drugi, to mistrz Jan Korcz, pierwszy zawodowy artysta, który po II wojnie zamieszkał w Gorzowie. Z kolei jego pejzaże Gorzowa i okolic to pyszne świadectwo tego, że dawne style i techniki wciąż były i są obecne w sztuce. Bo nie bez kozery mówi się o nim, że to ostatni postimpersjonista.

Tego pierwszego - mistrza Henselera wyrzeźbił Andrzej Moskaluk, także znakomity rzeźbiarz gorzowski. Nad drugim popracowała Zofia Bilińska. A postaci ufundował sprawdzony tandem Synowiec-Grzechociński. Jak przed laty tłumaczył mecenas Jerzy Synowiec, skoro się upamiętnia mistrza Jana, nie ma powodów, żeby nie pamiętać o mistrzu Henselerze. Obaj znani, obaj zasłużeni, obu szacunek się należy.

### Jancarz cały czas w żużlowym cyrku

Ale na nas czekają kolejne postaci. Wychodzimy na ulicę Chrobrego i tu od razu skręcamy w lewo. Warto popatrzeć na prawo na willę powiatowego lekarza landsberskiego, dziś siedzibę Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Bo jest to przykład rzadkiej pieczołowitości w sztuce remontowania starych kamienic. Idziemy dalej. Po drodze dwie zabytkowe, wpisane do rejestru zabytków kamienice z zachwycającymi fasadami (ale spacer po kamienicach to na inną okazję).

Przechodzimy przy przystanku tramwajowym do ul. Wybickiego, potem przez Wybickiego, 20 metrów dalej stoi jedyny taki na świecie pomnik żużlowca. Oto sam Edward Jancarz na motorze - w kewlarze, choć w jego czasach to raczej w skórze, motocykl złamany, jak po zakończonym biegu, jak do medalowego rozdania.

Rzeźba stoi u wlotu w ul. Strzelecką. Rzeźbiarz Andrzej Moskaluk wymyślił ją tak, że na siodelku za Mistrzem jest miejsce, aby mogło sobie tam przysiąść zachwycone dziecko, a jeszcze bardziej zachwycony rodzic, czy dziadek mógł zrobić zdjęcie. I tak się bardzo często dzieje.

Rzeźbkę, a właściwie solidną rzeźbę znowu ufundowało z pomocą przyjaciół i fanów speedwaya J. Synowiec i A. Grzechociński. Odślonięto ją 3 grudnia 2005 roku. Było mroźne i śnieżne sobotnie przedpołudnie. Na tę chwilę przyszedł multum ludzi, byli ultrasi Stali, a jakże przy szalikach i z flarami. Byli starzy fani żużla, którym teżka się w oku kręciła, że mają znów mistrza obok siebie.

I do dziś tak jest, że pod akurat tą rzeźbką w ważnych da-

tach - na 1 Listopada, urodziny Mistrza, data jego tragicznej śmierci, czyjaś troskliwa ręka zapali znicz, położy kwiatka. A jak już było wspomniane wcześniej - dzieci kochają tę postać i choć być może jeszcze nie wiedzą, kto to i co dla miasta znaczył, już ciągną rodziców - Do pana na motorze chodźmy - mówią.







#### Szymon z fajerką, którą mu kradną

Ale trasa jeszcze się nie skończyła. Od Jancarza ruszamy ul. Strzelecką. Piękna by była, gdyby o nią ktoś zadbał. Po prawej ręce niszczący stary browar. Zachwyca wnętrzami. Ale wejść nie można. Po lewej nowe, bo z lat 60. XX wieku bloki. Dochodzimy do mostku na Kłodawce, mijamy park po prawej i dochodzimy do parkingu przy Parku 111. A tu czeka na nas ni mniej, ni więcej - Szymon Gięty, czyli postać Henryka Wnuka. Gorzowskiego oryginała, jedyne takiego na ziemi. To pierwszy znakomity gorzowianin, któremu duet Synowiec-Grzechociński najwcześniej postawili rzeźbę. Do akcji włączyły się wówczas lokalna „Gazeta Wyborcza” i magistrat gorzowski. Na odsłonięciu były kielbaski, bigos i dobra zabawa. Bo Szymon kawalerzem wielkim był. Dobry człowiek, dusza przyjazna każdemu, mistrz świata i okolic w toczeniu fajerki, którą stale mu kradą. Człowiek legenda, sam o sobie legendy opowiadał. Nie wadził nikomu, nikogo nigdy nie skrzywdził i nadawał koloru Gorzowowi w czasach komuny. Nie był kłoszardem. Nie żebrał, nie mieszkał pod mostem. Był inny. Ale też był znakiem tego miasta. Znakiem, że nie tylko inteligencja techniczna i robotnicy tu mieszkali. Był znakiem tego, że dla kolorowych ludzi, z inną filozofią świata i wydarzeń też było tu miejsce. I dlatego znakomity duet fundatorów to docenił, uszanował i tak uhonorował. I za to między innymi miasto nasze słynne w turystycznym świecie jest.



#### Ona tu wróżyła

No i wolniutko zbliżamy się do końca wycieczki szlakiem niezwykłych postaci. Idziemy w prawo od pomnika, ulicą Sikorskiego. Warto na wysokości Parku 111 popatrzeć na drugą stronę ulicy. Stoi tam kamienica z siedzibą Batawii - dawna loża masońska - jeszcze wewnątrz zachowały się elementy zdobnicze z tamtych lat (ale o tym przy innej wycieczce). Idziemy dalej. Mijamy służę na Kłodawce, przez gorzowian zwaną wodospadem i już mamy wejście do parku Wiosny Ludów, cząstką zwanego Parkiem Róż.

Tu trzymamy się lewej strony alei i po chwili jest. Papusza, czyli pomnik Bronisławy Wajs-Papusy, wybitej, najsłynniejszej cygańskiej poetki, twórczyni, której wiersze do cały czas zatrzymują oddech, trzymają przy tekście, a to rzadko się zdarza.

Rzeźba wyszła spod ręki Zofii Bilińskiej. Przedstawia najsłynniejszą romską poetkę; nieśczęśliwą, choć na swój sposób piękną kobietę, która przez to, że tu mieszkała, rozślawiła to miasto.

I warto też wiedzieć, że ona w tym parku wróżyła. W najbardziej tradycyjny ze sposobów w cygańskiej społeczności zarabiała na życie. Pięknie o tym piszą Kazimierz Furman i Zdzisław Morawski. Niestety, jacyś wandalie ukradli plaketkę z informacją, kim jest ta postać, więc trzeba to zwyczajnie zapamiętać, a jak jaki turysta zbłąkany zechce wiedzieć, to mu trzeba podpowiedzieć.

I tu kończy się nasz spacer. Niespiesznym krokiem potrzebujemy około 1,5 godziny. Jeśli zatrzymamy się na dłużej przy poszczególnych rzeźbach, wpadniemy gdzieś po drodze na kawę, to liczyć trzeba około trzech godzin.



# Nie była obojętna na krzywdę ludzką

Dla Stefanii Hejmanowskiej nie było rzeczy niemożliwych - tak o niej mówią ci, którzy ją pamiętają.

- Stefania Hejmanowska była moim przyjacielem - mówi Wanda Milewska, znana gorzowska dziennikarka. Opowiada, że poznała panią senator I kadencji, kiedy ta już zasiadała w senacie właśnie. - Spotkałam ją w parafii przy ul. Żeromskiego. Tam się odbywały ciekawe spotkania, między innymi tam przyjechał i spotkał się z gorzowianami Adam Michnik - wspomina Wanda Milewska.

## Niemal całe życie w Gorzowie

Stefania Hejmanowska urodziła się 1 maja 1937 roku w Poznaniu. Ale jej rodzina tuż po wojnie w 1945 roku przeprowadziła się do Gorzowa. Tu przyszła pani senator skończyła Technikum Chemiczne, wówczas jedną z lepszych szkół w mieście. Po maturze szybko wyszła za mąż, urodziła dwójkę dzieci i równie szybko została wdową. Sytuacja życiowa zmusiła ją do podjęcia pracy. W 1966 roku, już po śmierci męża zaczęła pracę w Stilonie. I to była przełomowa ze wszech miar decyzja w jej życiu.

Po sierpniu 1980 wstąpiła do „Solidarności”. Była członkinią prezydium komisji zakładowej oraz regionalnej komisji wykonawczej związku. Bo jak wspominają znajomi, Stefania Hejmanowska, jak się czymś zajmowała, to na serio, z dużym zaangażowaniem. Nie uznawała półśrodków. Dlatego też, jak wielu innych aktywnych działaczy „Solidarności” szybko stała się obiektem obserwacji ówczesnych sił porządkowych. Służba Bezpieczeństwa śledziła ją cały czas.

13 grudnia 1981 roku, w noc stanu wojennego została internowana. Do 12 marca 1983 roku siedziała w Wawrowie pod Gorzowem, Poznaniu i Gołdapi. Dzieliła los innych internowanych, jak śp. Teresa Klimek czy znana dziennikarka Grażyna Pytlak.

Jednak internowanie nie złamało jej kręgosłupa. Po powrocie z odsiadki Stefania Hejmanowska nadal aktywnie działała w podziemiu antykomunistycznym. - Ona była niezmiernie konsekwentna oraz wierna swoim



Stefania Hejmanowska była mocno związana z Lechem Wałęsą.



Bardzo dobrze знаła swoich podopiecznych z Warsztatów Terapii Zajęciowej.

poglądom politycznym. To nie był człowiek-chorągiewka - mówi Wanda Milewska.

No i przyszedł kolejny feralny dzień w życiu przyszłej pani senator. 25 sierpnia 1985 r. została aresztowana w mieszkaniu córki w czasie przygotowań do demonstracji w rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Skazano ją na 10 miesięcy

pozbawienia wolności i osadzono w więzieniu w Krzyżanówcu. Ostatecznie odsiedziała siedem miesięcy z zasądzonych wyroku.

## Zawsze z Lechem Wałęsą

- Pani senator od samego początku popierała Lecha Wałęsę. Zresztą do końca życia w niego wierzyła i broniła przed atakami - mówi

ki Narodowej i Komisji Ochrony Środowiska oraz Polityki Społecznej i Zdrowia. Cały czas zresztą podkreślała, że człowiek i jego prawa są najważniejsze. Po zakończeniu kadencji senatorskiej nieco się wycofała z życia politycznego, ale jednak nie na tyle, aby całkowicie porzucić politykę. Za każdym razem popierała działania Lecha Wałęsy. Aktywnie uczestniczyła bowiem w kampaniach prezydenckich. Kiedy prezydent Wałęsa przyjeżdżał z wizytami do Gorzowa, zawsze obok niego była Stefania Hejmanowska.

## Czas na warsztaty

Po zakończeniu kadencji senatorskiej Stefania Hejmanowska znalazła sobie inne zajęcie. Stała się bowiem pionierką Warsztatów Terapii Zajęciowej. - Ona pierwsza je założyła. Zgromadziła kadrę, wiedziała, jak to ma działać i komu te zajęcia mają służyć - wspomina Wanda Milewska.

Słynne już w Gorzowie warsztaty działały przy kościele przy ul. Czeresniowej. Pani senator nie była zwykłą kierowniczką. Bardzo dobrze знаła swoich podopiecznych, wiedziała o nich wszystko. - Moja córka tam chodziła. Pani Stefania bardzo dużo dobrego robiła dla wszystkich uczestników, dbała o wychowanków, zgromadziła najlepszą z możliwych kadrę - opowiada Anna Jasińska.

Warsztaty prowadzone przez Stefanię Hejmanowską stały się niejako wzorem dla innych, które powstały później.

Jakby było mało obowiązków, Stefania Hejmanowska działała w Klubie Inteligencji Katolickiej, pełniła również funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. - Pani senator kierowała się w życiu zasadą wierności wierze, religii, tradycji i moralności. Z tego wynikała jej siła i to, że liczono się z jej zdaniem. Religia, moralność, prawda - to były podstawy, którym była wierna do końca życia - mówi Wanda Milewska. Przyznaje, że się przyjaźniła z panią senator. I nie raz, nie dwa ścierały się w dyskusjach na różne tematy, ale

bez wzajemnego obrażania. - Warto, a nawet trzeba dodać, że była fantastycznym człowiekiem, z ogromnym poczuciem humoru. Potrafiła rozbawić towarzystwo smakowitymi anegdotkami - opowiada Wanda Milewska.

Panią senator znało mnóstwo osób. Bywało jednak, że Stefania Hejmanowska nie potrafiła sobie przypomnieć nazwiska. - W ujmujący sposób zawsze się do tego przyznawała. Nie pozowała na alfę i omegę. Zawsze jednak miała dla każdego dobre słowo - opowiadają ci, którzy spotykali ją spotykali na różnych uroczystościach kościelnych.

- Stenia była po prostu wspaniałym człowiekiem. Pełniła wiele funkcji, angażowała się w sprawy społeczne, polityczne, ludzkie. Mówiąc krótko - nie zmarnowała życia. Co bardzo ważne - nie była obojętna. Zawsze gotowa do pomocy: rodzinie, znajomym, przyjaciołom, potrzebującym. Nie była obojętna - na krzywdę ludzką, na niesprawiedliwość, na zakłamanie. Nie była obojętna na słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna, Solidarność. Często chwyciła mnie za rękę filigranową dłonią i patrząc głęboko w oczy mówiła mi, co trzeba jeszcze zrobić. Mówiła o rzeczach, które były bardzo ważne, a których ja nie dostrzegałam. Miała rację, widziała więcej. Interesowała się ludźmi. Bardzo. Bo dla Steni, człowiek był najważniejszy - mówi Jarosław Porwich, kiedyś szef struktur „Solidarności”, dziś poseł na sejm z partii Kukiz'15.

Za swoją działalność Stefania Hejmanowska w 2001 otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, a w 2007 Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Stefania Hejmanowska zmarła 5 marca 2014 w Gorzowie Wielkopolskim. W ostatnią drogę na cmentarz komunalny odprowadzili ją członkowie Solidarności, a mszę żałobną oraz ceremonię pogrzebową sprawował legendarny duszpasterz Solidarności, śp. ksiądz prałat Witold Andrzejewski.



# Mieszczanin, który został wybitnym politykiem z tych ziem

Ma swoją ulicę w naszym mieście, jego imię nosi Muzeum Lubuskie w Gorzowie.

Pisali o nim historycy, namalował go Jan Matejko. Jednak Jana Dekerta, jedną z wybitniejszych postaci polskiej historii rzadko kto pamięta. A wielce ciekawa to postać jest. I pochodzi z pobliskiego Bledzewa.

- Wybraliśmy dla naszego muzeum imię Jana Dekerta, bo był bezpośrednio powiązany z tą ziemią, poza tym był wybitnym politykiem, którego warto pamiętać - mówił Zdzisław Linkowski, były dyrektor Muzeum Lubuskiego, za którego dyrekcji placówka przyjęła imię prezydenta Warszawy i przywódcy „Czarnego protestu”.

## Urodził się w Bledzewie

Przyszły wybitny polityk i przywódca faktyczny stanów mieszczańskich urodził 13 stycznia 1738 roku w Bledzewie w zamożnej rodzinie. W tamtych czasach Bledzew, dziś senna wieś, choć ze śladami miejskości, bo ma dwa rynki a spokoju mieszkańców strzeże św. Jan Nepomucen, to była ważna miejscowość.

Od początku miejscowość związana była z cystersami, światłym zakonem, który cywilizował te ziemie. Obecność zakonników miała pozytywny wpływ na rozwój miejscowości i okolicznych wsi; w 1458 r. król Kazimierz IV Jagiellończyk na prośbę przeora nadał Bledzewowi status miasta na prawie magdeburskim. Tym samym Bledzew stał się najbardziej na zachód wysuniętym ośrodkiem miejskim Królestwa Polskiego, którym pozostał aż do 1793 r.

O wczesnych latach przyszłego prezydenta stolicy niewiele wiadomo. Na stro-



Mieszczanin z Bledzewa trafił na urząd prezydenta Warszawy.

nie Szkoły Podstawowej jego imienia w Bledzewie przeczytać można: „Jako młodzieniec w końcu lat pięćdziesiątych XVIII stulecia, zabezpieczony materialnie, udał się na poszukiwanie kariery. Pracę znalazł w stolicy - Warszawie. Był otwarty na nowe wartości wieku oświecenia, zwłaszcza te kwestionujące przywileje urodzenia i opatrnościowy porządek społeczny, głosił pochwałę osobistych talentów i zdolności”.

## Ważnym się stał

O wiele więcej wiadomo już o jego życiu w stolicy. Był bowiem majątnym kupcem. Początkowo prowadził sklep sukienniczy. W kwietniu 1776 r. zawiązał z magnatami kompanię manufaktur wełnianych. Od 1769 roku był ławnikiem warszawskim. W 1776 roku wraz z Piotrem Blan-

kiem i Jędrzejem Rafałowiczem wydzierzał od Komisji Skarbu Koronnego monopol tabaczny. W 1786 roku za 80 tys. zł wydzierzał na sześć lat Teatr. Zbił fortunę na spekulacjach na dostawach dla wojska rosyjskiego. Konstytucja sejmowa z 1775 roku przyznała mu prawo do zakupu dóbr ziemskich, z czego chętnie skorzystał, lokując część majątku w nieruchomościach. Był rzecznikiem interesów miast polskich - walczył o rozszerzenie praw publicznych dla mieszczan, stał się obrońcą spraw miejskich.

Ale i miał swoje ciemne strony. Walczył z Żydami. W grudniu 1788 roku zredagował memoriał skierowany do Sejmu Czteroletniego. Domagał się w nim zakazu handlu dla Żydów.

Mimo tego cieszył się na tyle wielkim powodzeniem i

estymą, że 23 lutego 1789 roku został prezydentem Warszawy.

## Czarna procesja przeszła

Od chwili objęcia urzędu Jan Dekert był rzecznikiem praw mieszczaństwa. 27 listopada 1789 roku Dekert zwołał w Warszawie spotkanie przedstawicieli 141 miast królewskich Rzeczypospolitej, którzy podpisali memoriał do króla, domagający się przyznania praw publicznych mieszczaństwu. No i tak on zorganizował oraz poprowadził słynną „Czarną procesję” na królewski zamek. Odbędzie się ona 2 grudnia 1789 roku. A źródła piszą o wydarzeniu tak: „2 grudnia 1789 r. delegaci udali się na Zamek. Czarne stroje przywdziali na znak żałoby po dawno utraconych prawach. Król przyjął przygotowany memoriał, ale starał się temperować nastroje.

Znacznie wylewniej podjęli reprezentantów mieszczaństwa marszałkowie sejmu Stanisław Małachowski i Kazimierz Sapieha. „Czarna procesja” wywarła ogromne wrażenie na szlacheckich posłach. Sejm powołał specjalną komisję do spraw reformy miast. 18 kwietnia 1791 r. uchwalono ustawę o miastach królewskich, która spełniała większość mieszczańskich postulatów. Wkrótce jej postanowienia zyskały rangę najwyższą. Czwarty artykuł Konstytucji 3 Maja stanowił: „Prawo na teraźniejszym Sejmie zapadłe pod tytułem: Miasta Nasze Królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej w zupełności utrzymać i mieć chcemy i za część niniejszej konstytucji deklarujemy”.

Właśnie za te działania Jan Dekert znalazł się na słynnym obrazie Jana Matejki „Konstytucja 3 Maja 1791”. Stoi z le-

wej strony obrazu ubrany w czarny kaftan i białą perukę.

## Prywatnie nie do końca się udało

Jednak Janowi Dekertowi urząd prezydenta dał się we znaki na tyle, że 20 lutego 1790 roku zrzekł się urzędu. Dwa dni później stany znów go wybrały na ten fotel i Dekert wrócił do władzy. Wątpliwą jego zasługą było uzyskanie wówczas dekretu marszałkowskiego nakazującego tzw. rugi Żydów z Warszawy. Starozakonni wyjechali z miasta, a gdy po miesiącu wrócili, mieszczaństwo urządziło ich pogrom. Prezydent pozostał biernym.

Patron Muzeum Lubuskiego nie bardzo potrafił pogodzić działalność publiczną z prowadzeniem prywatnych interesów i jego majątek popadł w ruinę. Jego syn z drugiego małżeństwa z Antoniną Blikowską, także Jan został biskupem Warszawy.

Prezydent stolicy i przywódca „Czarnego Marszu” zmarł 4 października w Warszawie. Do końca życia pozostał kupcem i działaczem tej klasy społecznej. Nie chciał bowiem przyjąć proponowanego mu przez Stanisława Augusta Poniatowskiego szlachectwa. W tamtych czasach gest wielki. I niekoniecznie zrozumiały do dziś przez wielu. Jan Dekert do końca życia był wierny swoim zasadom wyniesionym zresztą z domu, w pobliskim Bledzewie się mieszcącym, dziś raczej sennej wsi, ożywającej latem.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z:  
[http://historiaposzukaj.pl/wiedza,o\\_soby,82,jan\\_dekert\\_i\\_czarna\\_procesja.html](http://historiaposzukaj.pl/wiedza,o_soby,82,jan_dekert_i_czarna_procesja.html);  
<http://www.spbledzew.witrynasz-kolna.pl/strona=Patron>.

reklama

Kino Konesera

Zapraszamy na majowe spotkania z cyklu Kino Konesera

03.05 ZWARIOWAĆ ZE SZCZĘŚCIA

10.05 DALIDA. SKAZANA NA MIŁOŚĆ

15.05 PERSONAL SHOPPER

17.05 KLIENT

24.05 SONG TO SONG

29.05 Z NURTEM ŻYCIA

31.05 MATKA

Kino Helios Gorzów Wielkopolski  
al. Konstytucji 3 Maja 102  
rezerwacja: 95 737 27 37



# Jak można posiedzieć, to trzeba porządku pilnować

Z Haliną Elżbietą Daszkiewicz, liderką Naszego Fyrtla z osiedla Staszica, rozmawia Renata Ochwat

- Co to jest Nasz Fyrtel?

- To jest nasze miejsce do życia, do odpoczynku, czyli miejsce, w którym mieszkamy, odpoczywamy, spotykamy się z sąsiadami.

- Ale przede wszystkim to jest kawałek uporządkowanego parku Słowiańskiego. Skąd się wziął pomysł, żeby go uporządkować?

- Ale Fyrtel to nie tylko park, to także boisko, trawniki między blokami. No nasze miejsce. A skąd się wziął pomysł? Mielśmy piękny park pod nosem, w którym nie było ławek, żeby sobie usiąść. Nie można było z niego korzystać. Jak ja się tu wprowadziłam ponad 30 lat temu, takie ławeczki były. Ale minęły lata, wszystko zostało zniszczone. No i z parku zaczęli korzystać jedynie ludzie, którzy wychodzą z psami na spacer. No i oczywiście jacyś panowie, którzy tam od czasu do czasu jakieś piwo wypili. No i jakoś kilka lat temu pomyślałam sobie, że trzeba coś z tym zrobić. Aż wreszcie trzy lata temu poszłam do prezydenta Tadeusza Jędrzejczaka, ten się zgodził, żebyśmy sprawę wzięli w swoje ręce. Dużo nam zresztą urząd wówczas pomógł. Magistrat kupił nam deski na ławki i pieńki jako ich podstawę. Zmobilizowałam sąsiadów, zakasaliśmy rękawy, posprzątałismy park, to jest ten kawałek...

- Zaraz, zaraz, ale jak „posprzątałismy”? Dzwoniła pani do ludzi i mówiła - idziemy sprzątać park? Przecież normalnie to tak nie działa.

- Przede wszystkim jestem gadułą, otwartą na ludzi gadułą. Stanęłam na winklu (na rogu - red), a ponieważ tam się jakieś ankiety robi, to ludzie są przyzwyczajeni, że tam się coś dzieje. Ludzie przystawali, pytali, co teraz robię. No i tak się dowiedzieli, że w określonym dniu sprzątam park. Potem jeden sąsiad drugiemu to powtarzał. Ośrodek Sportu i Rekreacji pożyczył nam taczki,



Halina Elżbieta Daszkiewicz w Naszym Fyrtlu z wnuczką Natalią.

Urząd Miasta poratował grabiami. Ja wyznaczyłam kilka osób do pilnowania sprzętu i tak to się zaczęło. Spółdzielnia podłączyła nam prąd. No i jakoś poszło.

- Jestem zaskoczona. Bodo dziś namówić ludzi, żeby coś zrobili na rzecz innych jest zwyczajnie niezmiernie trudno. Jak się pani to udało?

- Właściwie to ja sama nie bardzo wiem, na czym to polega. Jakoś nie mam i nie miałam problemu, żeby namówić ludzi do wspólnego działania. Podobnie było, kiedy zbierałam podpisy pod propozycjami do budżetu obywatelskiego. I proszę sobie wyobrazić, że ludzie mi podrzucają różne pomysły, które można wcielić w życie. Bardzo dobrze mnie się współpracuje z naszą Spółdzielnią Mieszkaniową. Ja zresztą jestem zdania, że ze wszystkimi idzie się dogadać. I to chyba na tym polega. Myśmy się zwyczajnie dogadali. Sąsiedzi zobaczyli, że można coś dobrego zrobić. No bo - zrobiliśmy ławki, więc można na nich posiedzieć. A jak można posiedzieć, to trzeba porządku pilnować. Prosiłam ludzi, bo nie tylko młodzież, żeby zwracali uwagę na to miejsce, no i proszę sobie wyobrazić, że ludzie pilnują. Jak idą z piwem czy jakimś czipsami, to opakowań nie wyrzucają jak

popadnie, ale wrzucają do koszy na śmieci. Oczywiście zdarza się, że pojawiają się jakieś śmieci, bo wszędzie się tak dzieje, ale na ogół ludzie jednak dbają o to miejsce.

- Jednym słowem, zapaliła pani sąsiadów do za dbania o to miejsce, ale też sprawiła, że oni uznali to miejsce za swoje.

- Tak, to jest ich własność. Przecież ci ludzie tu żyją, tu mieszkają. Bywa, że ja czasami grabię liście. Po jakiejś chwili przychodzi koleżanka, też z szósteczką z przodu i problemami z kręgosłupem. I ona te liście zbiera do worka. Za chwilę wychodzi ktoś kolejny, też się przyłącza. Tak to się dzieje. Ktoś sadi kwiatki, ktoś pomaga. Jak ludzie widzą zaangażowanie, to chętnie się włączają. No i podkreślam, pilnują tego miejsca. Mamy tu też takiego chłopaka, który u nas nie mieszka, ale przychodzi do nas, ostatnio posprzątał w naszej altance dla dzieci, bo ktoś nabałagał.

- Ale w tym pani Fyrtlu to nie tylko klomby i ławeczki się liczą. Przecież tu się dzieje wiele innych rzeczy...

- Tak. Robimy tu różne imprezy. W ubiegłym roku mieliśmy ich kilka. Dla mieszkańców, dla dzieci. Ja mam to szczęście, że na swojej drodze spotykam przyjaznych ludzi. Bo to tak jest. No i ci

przyjaźni ludzie pomagają. Ja spotkałam Urszulę Niemirowską, która ma fundację Pozytywka, która nam pomaga i nas wspiera. A przecież ona mieszka na Zakanalu. Tak samo Barbara Styczeń z Fundacji Sewa z Brzeźna do nas przyjeżdża. My przyciągamy do siebie tych fantastycznych ludzi. W ubiegłym roku zrobiliśmy kilka fajnych spotkań dla dzieci. W tym roku, na wiosnę w planujemy wielką imprezę dotyczącą psów. Ja ją nazwałam „Kochasz - sprzątaj”, bo jakoś nazwa „Odkupienie miasta” nie bardzo mi się podoba. Bardzo dużo różnych ludzi się włącza. Chcemy w ten sposób propagować ideę sprzątania po swoich czworonogach. Na zasadzie zabawy z konkursami, nagrodami, żeby się zwyczajnie dużo działo.

- Ale w planach ma pani jeszcze wakacyjne imprezy. Jednym słowem, ciągle coś się dzieje i ciągle ma pani pozytywny oddźwięk od współmieszkańców. Wystarczy lider, żeby pociągnąć sąsiadów, aby wyszli z domów, odeszli od telewizora czy komputera.

- Oczywiście, że tak. Ja zawsze podkreślam, że może jestem matką chrzestną Fyrtla. Ale Fyrtel to nie ja. Fyrtel to my wszyscy, którzy razem tu różne rzeczy robimy. Bo ja, pani Daszkiewicz sama to

bym guzik zrobiła, a nie takie miejsce. Bez tych przyjaznych ludzi nic by się nie udało. Nawet żartuję, że w końcu w spółdzielni zaczną przede mną drzwi zamykać, bo ja w kółko chodzę do nich po pomoc. No i spółdzielnia nam pomaga.

- Myśli pani, że tego rodzaju Fyrtle mają szansę powstać wszędzie, w każdym zakątku miasta?

- Oczywiście.

- Od czego to zależy? Od lidera? Od ludzi?

- Od lidera, od ludzi. Na naszym osiedlu żyje 4 tys. mieszkańców. Mój blok, to jest duża wioska. Tu jest ponad 100 mieszkań. Trzeba pamiętać, że ludzie różnie ze sobą żyją. Jedni się ze sobą kłócą, inni nie. Ale mimo tego ludzie potrafią się skupić wokół dobrej idei. Można to prosto wytłumaczyć na przykładzie rodziny. Bo nawet jeśli się pokłócisz z siostrą, jak będzie ważna rzecz, to staniecie do niej razem. Ta zasada przekłada się na nasze osiedle, na nasz Fyrtel. Ale nie tylko, bo gdziekolwiek znajdzie się lider, a nie będzie zawistników, to jest w stanie bardzo dużo dobrego zrobić. Ja zaczynałam od bardzo drobnych rzeczy, aby dojść do czegoś dużego, jak choćby ta najbliższa. Potem mamy w planach następne - w maju Urszula Niemirowska robi u nas kolejne wydarzenie. Tak to się dzieje. Ale czasami bywa, że sobie myślę - dość...

- No właśnie, nie ma pani dość?

- Nie, nie, czasami tylko sobie tak myślę, ale wystarczy, że spojrzę za okno i przychodzi kolejna myśl - oj, to jeszcze trzeba zrobić, tamto bym chciała zrobić. A jak już pomyszę, to zaczynam robić. Tak mam. No i inni mnie wspierają, bo widzą, że jest sens.

- Nie dość, że Fyrtlem się pani zajmuje, to jeszcze na dodatek pisze pani książkę o Alfredzie Markowskiej, Babci Nońci. Co panią do tego skłoniło?

- Uważam, że jej się to zwyczajnie należy. Alfreda Markowska, Babcia Nońcia, Cyganka, która podczas wojny ratowała dzieci wiezione do obozów. Nie ma żadnych innych dokumentów, oprócz świadectw zachowanych w języku. Poza tym Babcia Nońcia to samo dobro, w jej obecności człowiek czuje się jak otulony dobrem. Uważam, że trzeba, aby powstało jakieś świadectwo o niej. Poza tym uważam, że takie znaki upamiętnienia należą się wielu innym. Straciliśmy Karola Parno Gierlińskiego, wybitną postać, dziś już nieżyjącą, który zniechęcony w pewnym momencie wyjechał z Gorzowa. Straciliśmy Papuszę, bo ona też wyjechała, choć uważam, że można było się nią tu zaopiekować, żeby nie musiała opuszczać miasta. Dlatego piszę o Nońci.

- Jak powstaje ta książka?

- Jak już mówiłam, nie ma praktycznie żadnych dokumentów. Opieram się więc o przekazy rodzinne. Mam to szczęście, że zostałam przyjęta przez Romów. Bywam w ich domach, siadam z nimi do posiłku. Traktują mnie jak swoją. I opowiadają. A ja to spisuję. Nad prawdziwością przekazu czuwa córka Nońci i jej wnuk Patryk. Ale to nie ma być taka faktograficzna proza, taka z datami. Bo tych zwyczajnie nie ma. Ma to być opowieść o niezwykłej Cygance, która zwyczajnie na takie upamiętnienie zasługuje.

- Kiedy można się spodziewać tej książki?

- No i tu jest problem. Bo Romowie mają pieniądze na wydanie jej po romsku. Myślę, że w tym roku się ukaże. Natomiast nie bardzo na razie wiem, co będzie z polską wersją, bo na ten cel pieniędzy nie ma. Myślę, że sobie spokojnie poleży i poczeka, aż się uda znaleźć jakiegoś sponsora. Będę szukać pieniędzy albo okazji, żeby tę książkę wydać.

- No to życzę pani jeszcze mnóstwa energii i dziękuję za rozmowę.

reklama



# Jan Tomaszewicz zostaje na kolejną kadencję w teatrze

To będzie już czwarta kadencja dyrektora Tomaszewicza u Osterwy.

Jednogłośnie o tym zdecydował zarząd województwa lubuskiego, pod który gorzowska scena podlega. A jeszcze kilka tygodni temu Jan Tomaszewicz planował swój pobyt tylko do końca wakacji, bo z końcem sierpnia kończyła mu się obecna kadencja na stanowisku szefa gorzowskiego teatru. Już wiadomo, że spokojnie może swoje plany snuć dalej. Zarząd województwa wziął pod uwagę dotychczasowe osiągnięcia Jana Tomaszewicza i zdecydował, że konkursu nie będzie, bo lepiej, aby obecny dyrektor zakończył to, co z rozmachem robił przez wszystkie poprzednie lata. Na takie rozwiązanie pozwala prawo, więc zarząd z niego skorzystał.

Jan Tomaszewicz jest pierwszym od lat dyrektorem, który taką samą wagę przykładają do działań artystycznych, jak i do zadbania o budynek teatru, wygodę pracy zarówno aktorów, jak i

zespołu administracyjno-technicznego oraz samego otoczenia Osterwy. Jak wynika z danych Urzędu Marszałkowskiego, od 2010 roku przeznaczył on na rewitalizację instytucji 7,3 mln zł. Tylko w ubiegłym roku Osterwa dostała aż 2 mln zł i była to najwyższa jednorazowa dotacja. Jak mówi marszałek Elżbieta Polak, marszałkowsko na ten rok przeznaczyło kolejne 2 mln zł dotacji. Okazuje się bowiem, że teatr napisał bardzo dobry wniosek i jeśli tylko przejdzie on merytoryczną ocenę, która zakończy się w kwietniu, to teatr może dostać nawet więcej, bo nawet 5,7 mln zł dofinansowania. Ale na rozstrzygnięcie konkursu trzeba jeszcze poczekać.

Jak tłumaczy Jan Tomaszewicz, teatr żyje własnym życiem, które wyznacza sezon teatralny. Dlatego też nie można go zamknąć na jakiś dłuższy czas. Prace remontowe wewnątrz można pro-



Jan Tomaszewicz ma swoje zasługi dla gorzowskiego teatru, ale i też coś jeszcze do zrobienia

wadzić podczas wakacji, czyli od czerwca do września.

Warto nadmienić, że za ostatnich pięć lat u Osterwy wyremontowano całe zaplecze: garderoby aktorów, pracownie, toalety, ciągi komunikacyjne, galerię-świetlik, część biurową. Wymieniono instalację ogrzewania, elektryczną i oświetleniową,

warsztaty i magazyny. Teatr ma nowy dach, termostorownię, czyli elektryczny mózg i serce sceny. Na widowni pojawiły się nowe fotele, bo stare już trzeba było wymienić. W ubiegłym roku wyremontowano elewację. Gruntowanie odnowiono piękne drzwi wiodące do głównego holu teatru, zamontowano granitowe schody, a portyk

znowu wygląda jak tuż po oddaniu budynku dla użyteczności publicznej jeszcze przed II wojną światową. Poza tym pojawił się niezbędny we współczesnych czasach podjazd dla wózków, z jakich korzystają osoby niepełnosprawne oraz toaleta przygotowana na ich potrzeby.

Ponieważ budynek jest już dość wiekowy, podczas remontu wychodzą niespodzianki. Taką było odkrycie, że na już trzeba wymienić belki dachowe, bo są zmurzałe i grożą zawaleniem. Na to też znalazły się pieniądze w kasie marszałka i remontu nie trzeba było przerywać.

Na remont czeka główna sala Osterwy, a tu przede wszystkim odnowienie pięknych fresków. Poza tym trzeba odświeżyć główny hol, szatnię, portiernię, klatkę schodową w sferze dostępnej dla widzów oraz biura. No i na remont czekają

pozostałe elewacje. Wszystkie te prace rozpisane są w czasie do 2018 roku.

Przedsięwzięciem dużym będzie odświeżenie sali głównej, bo specjaliści od konserwacji muszą ustalić, co jest oryginalne, a co domalowane po II wojnie światowej.

Dyrektor Jan Tomaszewicz zapowiada, że ja trzeba będzie akurat ten remont rozciągnąć w czasie, czyli prace będą musiały być kontynuowane już w regularnym sezonie, wówczas modyfikacji ulegnie afisz. - Trzeba będzie go tak ułożyć, aby rolę głównej sceny spełniała Scena Letnia, która jest przystosowana do korzystania z niej także podczas zimy - mówi Jan Tomaszewicz. I nie ukrywa zadowolenia, że jednak dane mu będzie dokończyć wszystkie zaplanowane i rozpisane na lata remonty.

RENATA OCHWAT

## Tam, za drutami Woldenbergu stworzyli uniwersytet

Byłam niedawno w Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie i tam dostałam książkę Mariana Brandysa „Wyprawa do oflagu”.

Jest to reprint książki wydany - jak napisano „kosztem i staraniem Stowarzyszenia Woldenberczyków przeznaczony do nieodpłatnego kolportażu pośród członków stowarzyszenia, jego sympatyków i osób zainteresowanych zbiorami Muzeum Woldenberczyków”.

W Woldenbergu, czyli dzisiejszym Dobiegniewie przez długie prawie sześć lat wojny zamknięci byli w oflagu pol-

scy oficerowie wzięci do niewoli po kampanii wrześniowej. Był wśród nich Marian Brandys, po wojnie ceniony dziennikarz i pisarz. 10 lat po wyzwoleniu przyjechał do polskiego już Dobiegniewa, by dla tygodnika „Świat” napisać reportaż o tym obozie. W ten sposób powstał cykl reportaży wydany w 1995 roku, właśnie „Wyprawa do oflagu”. Jedną z pierwszych książek o obozie, która po latach nic nie straciła ze

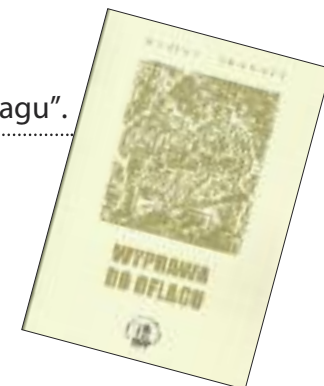
swojej siły. Marian Brandys pisze o samym obozie, gdzie żyło około ośmiu tysięcy mężczyzn we względnie niezłych warunkach, tyle że bez możliwości przekroczenia obozowej bramy i bez osobistego kontaktu z innymi ludźmi. Przez te lata żaden z nich nie widział ani kobiety, ani dziecka. Długie dni i noce wypełniali tym, co było możliwe, głównie utrzymaniem kondycji fizycznej i rozwojem intelektualnym. Za-

mknięci byli ludzie różnych zawodów, ale głównie z wyższym wykształceniem. Tam, za drutami Woldenbergu, stworzyli pierwszy na ziemi lubuskiej uniwersytet z kilkunastoma kierunkami kształcenia. Starannie dokumentowane zaliczenia i egzaminy zostały po wojnie uznane.

Podczas wizyty Marian Brandys zobaczył świnie hodowane w barakach, w których mieszkali oficerowie.

Ale nie to było najgorsze. O Woldenberczykach wtedy nie pamiętano ani w Dobiegniewie, ani w miastach, gdzie osiedli. Czasy stalinowskie eliminowały przedwojennych oficerów.

Na terenie dawnego oflagu jest teraz Muzeum Woldenberczyków, raczej rzadko odwiedzane, bo z dala od turystycznych tras. Muzeum gminne, choć tak ważne dla polskiego wojska i dla narodu. Mimo że później wydano wie-



le książek o obozie, dobrze, że przypomniano „Wyprawę do oflagu” Mariana Brandysa, książkę będącą przejmującym dokumentem tragedii całego pokolenia.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

reklama

**Majówka**  
FAIR PLAY QUARTET  
JACKSON ON STRINGS

FILHARMONIA GORZOWSKA

5 maja 2017, 19:00  
PLAC SZTUK

Fair Play Quartet:  
Paulina Mastysł-Fatkiwicz / skrzypce  
Justyna Milkiewicz / wiolonczela  
Agnieszka Zagroba-Klatis / alt  
Jan Stokiosa / kontrabas

WIECZÓR Z PRZEBÓJAMI KRÓLA POPU I ARTYSTY  
WSZYSTCH CZASÓW - MICHAŁA JACKSONA

KONCERT NIEBILFOWANY

GORZÓW WIELKOPOLSKI



# Filary jednak zrobiły coś dla kultury w mieście i w ogóle

Z Bogusławem Dziekańskim, dyrektorem Jazz Clubu Pod Filarami, rozmawia Renata Ochwat

**- Mamy już dziesięć lat Gorzów Jazz Celebrations. Szybko to minęło.**

- Dziesięć to z tymi gwiazdami światowego formatu. Po raz pierwszy ta nazwa się pojawiła w roku 2005. Rok wcześniej odbyła się 30. Pomorska Jesień Jazzowa i właściwie już nie było jak tego dalej pod tą nazwą ciągnąć. Bo z roku na rok było nam coraz dalej do Pomorza. Jesień bowiem wymyślił oddział północny Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, ale ta impreza umarła i zostałem ja, który przejąłem tę tradycję. Byliśmy w Gorzowie, Szczecinie, Bydgoszczy, Toruniu, Słubicach, ale impreza wytracała tempo. W końcu został tylko Gorzów. A ponieważ Jesień był przywiązana do miasta, do klubu, w końcu wymyśliłem inną nazwę - Gorzów Jazz Celebrations. A stało się to w 2005 roku, kiedy byłem na festiwalu Jazz nad Odrą we Wrocławiu. Trzeba dodać, że pierwsze dwie edycje były połączone z Kluczem do Kariery, ale potem nastąpiła konieczność rozdzielenia obu imprez. One nadal są w zasięgu własnego wzroku, ale obie są niezależne i co innego promują. Przypomnę tylko, że w 2005 roku jako pierwsza gwiazda Celebrations wystąpił Tomasz Stańko, genialny polski trębacz, a rok później nieżyjący już charyzmatyczny gitarzysta Hiram Bullock. I nagle przyszedł luty 2007 roku, dostałem propozycję zagrania koncertu Richarda Bony. Ale mnie się marzył na 750-lecie miasta koncert Joe Zawinula. No i rozmowy były już na wysokim stopniu zaawansowania, ale miasto jednak nie chciało tego koncertu. A szkoda, bo taki Kraków urządził wówczas wielką imprezę pod hasłem „75 lat Joe Zawinula na 750-lecie miasta”. Nie przyjechał Zawinul, przyjechał Bona i tak się zaczęły gwiazdorskie koncerty w mieście. Dokładnie koncert zagraliśmy w październiku w Teatrze Osterwy. No i od tego czasu nazwa ta jest zawarowana do wielkich nazwisk jazzu światowego czy europejskiego w wymiarze dużego koncertu czy też w wymiarze klubowym, ale jednak do nazwisk wielkich. No i to, ten cykl wyróżnia nas na tle krajowym, ale i nie tylko.

**- Kiedy ja opowiadam w Polsce, że byłem sobie na takim koncercie, na takim,**

**to zwykle słyszę - ale gdzie? W Poznaniu, Berlinie czy może w Warszawie. Na co ja, że nie, bo u siebie w Gorzowie. Ludziom trudno przychodzi przyjąć do wiadomości, że naprawdę wielkie nazwiska mogą przyjechać do takiego w sumie niewielkiego. Jak to się robi?**

- Mnie bardzo zależało, żeby tego typu wydarzenia zbliżyć mieszkańcom Gorzowa. Od lat jeżdżę na wielkie festiwale i zawsze tam spotykam gorzowian, którzy też jeżdżą. Dlatego chciałem stworzyć nam tu poczucie identyfikacji z dużymi wydarzeniami, jakie się dzieją w tych miastach, które wymieniał. Jak to się robi? Na pewno tak, że jest pewien rynek pracy dla muzyków. No i dlatego zawsze starałem się tworzyć dla muzyków jak najlepsze warunki do pracy. Właśnie to zaczęło procentować. Dobra sława. Już w tej chwili wszelkie warunki konieczne do koncertu nie są tak straszliwie restrykcyjne, jak na początku. Muzycy zawsze dostawali i dostają, co najlepsze. No a jak dodać do tego taką naszą typową polską, słowiańską gościnność, bo czujemy się za gości i wydarzenie odpowiedzialni, to to zaczęło procentować. Agencje koncertowe nabrały pewnego zaufania do nas.

**- Jest taka legenda w światku jazzowym, że trzeba było najpierw koncertu austriackiej gitarzystki Leni Stern, aby do Gorzowa po niej przyjechał jej mąż Mike Stern, wybitne nazwisko. Bo gdyby jej się tu nie spodobało, to jej mąż by tu na pewno nie trafił.**

- No widzisz, tak mogło być, że w tych zakamarkach domowych poszła dobra sława i Mike Stern się zdecydował. Wiesz, ja też przeżyłem takie piękne momenty empatii od muzyków i to wielkich, bo kiedy na scenę w trakcie koncertu wyciąga cię Kurt Elling i podnosi twoją rękę w geście zwycięstwa, kiedy gra Passport i Klaus Dollinger na bis wyciąga mnie na scenę, kiedy Freddy Cole gra osobisty koncert, bo nas wtedy w klubie może z dziesięć osób było, to jest tylko dodatkowym potwierdzeniem sensu tego, co się robi. Tak samo było kiedy Lee Ritenauer mówi, że następnym razem zagra dla MAJ-u, i wymienia mnie wśród dziesięciu facetów na całym świecie, to co



B. Dziekański: Fenomen MAJ doczekał się naukowego opracowania.

chcieć więcej. Przecież ci muzycy grywają na całym świecie, ich trasy się zająbiają i fama idzie o klubie w świat. Najlepszy dowód miałem tego na Warsaw Summer Jazz Days, to było po tym, jak u nas zagrał Dave Holland. Na tym warszawskim festiwalu Tomasz Stańko mnie spotyka i mówi: - Widziałem się z Hollandem w Wiedniu. Bardzo ciebie dobrze wspominał. Był pod wrażeniem tego, jak jego koncert był tutaj przygotowany. I to tylko potwierdza, że różne informacje między muzykami krążą.

**- No i ludzie jadą na te koncerty z całej Polski.**

- Jadą. I to nie z bliska, ale gdzieś z Zamościa, Rzeszowa, Krakowa, przyjeżdżają też i z Berlina. Jadą. Bo te wielkie nazwiska przyciągają.

**- Często jak jestem gdzieś tam w Polsce, i mówię, że przyjechałam z Gorzowa, to słyszę no macie tam fajny klub jazzowy. Czyli wybudowałeś znak?**

- No wybudowaliśmy znak, może tak to należy ująć. Nie jest żadną tajemnicą, że Filary nie są moje. To jest miejsce, gdzie dostałem możliwość zrealizowania swojej pasji przy bardzo dużym zaufaniu społecznym. No i oczywiście przy akceptacji władz miasta, mimo że z tymi władzami różnie bywało, a zwłaszcza w ostatnim okresie. Trzeba pamiętać, że pieniądze z ratusza, które idą na utrzymanie klubu, a właściwie instytucji kultury, bo tak już należy mówić, bo to jest instytucja z własną historią, własnym środowiskiem, własną działalnością koncertową, działalnością edukacyjną, i co istotne, z własnymi wychowankami. Pokaż mi drugą taką instytucję muzyczną w mieście, która ma

tością. To tak jak Piwnica pod Baranami. Kiedy tam w Krakowie wchodzisz do tej maleńkiej sali koncertowej, to się zwyczajnie zadziwiasz, jak takie małe mogło tak wiele zrobić dla polskiej kultury. Filary jednak zrobiły coś dla kultury. A jeśli już mówimy o tych innych ludziach, którzy nie bywają na koncertach, ale patrzą na nas gdzieś z oddali, to jest to już zasługa Małej Akademii Jazzu.

**- No właśnie. Mała wielka Akademia Jazzu. Nie dość, że działa tyle lat, to jeszcze teraz doczekała się tego czegoś, którego do tej pory nie doczekało się żadne środowisko w mieście. Doczekała się bowiem naukowej diagnozy.**

- Nie tylko naukowej diagnozy. My już czekamy na konkretne efekty tej diagnozy. Jesteśmy pierwszym obszarem kultury, który został zdiagnozowany i opisany. Można powiedzieć, że ta babcia - Mała Akademia Jazzu tak naprawdę już powinna nie żyć. W sferze przemian, które się dzisiaj dzieją w kulturze, kiedy dominuje kultura popularna, a nad nią przewagę ma kultura masowa, a tu funkcjonuje sobie coś takiego i to funkcjonuje już 30 lat. To właśnie ci wychowani na tej akademii stanęli w obronie klubu. W obronie tego miejsca. To jest nieprawdopodobne i to właśnie za fascynowało prof. Wojciecha Bursztę, antropologa i socjologa kultury. Bo według niego MAJ wybudował swoją lokalną społeczność. Owszem, ta społeczność jest rozproszona. Bo część naszych absolwentów siłą rzeczy z tego miasta wyjechała i mieszka gdzieś tam. Ale ci, którzy są w Gorzowie, to ta część społeczności, która może nie jest na co dzień aktywna, ale gdy się pojawiło zagrożenie, stała się bardzo aktywna. Jeśli założymy, że przez te wszystkie lata przeszło co najmniej 40 tys. słuchaczy, a tę wartość trzeba pomnożyć razy cztery, to wychodzi oszałamiająca liczba 160 tys. ludzi, którzy mieli w ten czy inny sposób do czynienia z MAJ. To jest potężna armia ludzi. I nie będzie przesady w twierdzeniu, że cały Gorzów wie o MAJ, ale i o jazzie.

**- A teraz dzięki badaniom dr. Andrzeja Białkowskiego z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, o MAJ dowiedzą się w całej Polsce...**

- No nie tylko w Polsce, bo książka opisująca fenomen MAJ ukaże się także po angielsku. A to dlatego, że MAJ jest czymś wyjątkowym na rynku europejskim, ponieważ tak długiej praktyki, nieformalnej - edukacyjnej, opłatającej szkoły, zwyczajnie nigdzie nie ma. Są owszem jakieś projekty, na zasadzie jakich grantów, które trwają dwa trzy lata i koniec. Umierają. A my stworzyliśmy system. A system powstał, bo finansowało i finansuje go miasto. Bez tego nie byłoby systemu. I to jest wielki sukces miasta. No i pojawia się pytanie, czy ta nasza babcia - Mała Akademia Jazzu, która już powinna nie żyć, może być wzorem kształcenia w dzisiejszych czasach. Pamiętaj, że nie ma dziś kultury wysokiej czy niskiej, mamy synkretizm kulturowy zdominowany przez kulturę pop. Rodzi się nowy odbiorca, póki co tego odbiorcę MAJ fascynuje. Obecnie mają to jest 40 audycji i 3 tys. słuchaczy, do których trzeba dotrzeć. To olbrzymi projekt. To audytarium totalne. Tym bardziej, że muzycy - wykładowcy mają trudne zadanie, bo dziś w domach dominuje disco-polo. Dzieciaki same o tym mówią, ale śmiać się z tego nie trzeba, bo to też muzyka. My prezentujemy coś obcego dla ich, ale jak to będzie dobrze podane, to może ich zatrzyma. Może nie wszystkich, ale jakąś część na pewno. Z badań, jakie prowadził dr. Andrzej Białkowski wyszło, że stopień zaangażowania się w sferę muzyki może nie stricte jazzowej, ale tej ambientnej Gorzów ma lepsze niż w skali ogólnopolskiej. Czyli kształcenie typu MAJ działa. Od Andrzeja Białkowskiego usłyszałem, że gdyby to nie działało, to by się tym nie zajął. Jednym słowem, coś się wydarzyło. Ci ludzie, którzy teraz słuchają rapu i pochodnych, uświadamiają sobie, że ta ich muzyka jest konsekwencją bluesa i jazzu.

**- No to kiedy ta książka z wychodzi?**

- Promocja planowana jest na 28 października w Warszawie. Oczywiście w obecności autorów, profesorów MAJ.

**- Jedziemy na promocję?**

- Jedziemy, jedziemy. Autokarem. Bo bez naszej tutaj publiczności jakoś sobie tej promocji nie wyobrażam.

**- Dziękuję.**



# Szczawik, który bardzo chciał zostać żużlowcem

Tego kwietniowego dnia 1965 roku Antoni Jancarz wrócił do domu w dobrym nastroju.

Nie czuł się zanadto zmęczony, choć praca w oddzielni Zakładów Mechanicznych „Gorzów” do lekkich nie należała. Był przyzwyczajony do ciężkiej pracy.

W domu czekała już na niego rodzina. Żona, dziewiętnastoletni syn i dwie młodsze córki. Bez pośpiechu zjadł obiad i sięgnął po gazetę. Nim zaczął ją czytać spojrzął uważnie na syna, który nerwowo przebieierał palcami. Spoważniał.

- Co ci Edek?

- Nic, tylko zapisałem się na żużel. Co ty na to?

- Wzbraniał ci nie będę, ale czy naprawdę dobrze się nad tym zastanowiłeś?

- Przecież wiesz dobrze, tato...

Wiedział. Obaj dobrze wiedzieli, że dzień ten prędzej czy później musiał nadejść. Zanim jednak Jancarz junior podjął taką decyzję a Jancarz senior ją zaakceptował, upłynęło sporo wody w płynącej niedaleko Warcie. Ale czas dojrzewania, skrócony trochę przez przypadek, nie był czasem straconym. Wprost przeciwnie...

Edward Jancarz urodził się 20 sierpnia 1946 roku w Gorzowie. Po raz pierwszy styka się z żużlem mając sześć lat. Wtedy to ojciec, stojący się powoli zagorzałym kibicem fabrycznego klubu Zakładów Mechanicznych - Stali, zabiera go na zawody. Od tej pory wśród kibiców stadionu przy ulicy Śląskiej stale znajduje się Antoni Jancarz z synem, który z wypiekami na twarzy obserwuje mrozące krew w żyłach wyścigi. Nie jest to jeszcze wielki żużel - ot, trzeciologowe, a później drugoligowe potyczki na przystosowanych maszynach - ale im to w zupełności wystarcza. A bardzo częste upadki pobudzają tylko wyobraźnię.

Nic zatem dziwnego, że mając dziewięć lat Edek bez umiaru, na zwykłym rowerze własnoręcznie złożonym z ubieranych części, ściga się z kolegami po podwórku. Najważniejszym elementem tych wyścigów jest umiejętność „żużlowego” brania zakrętów. Nikt nie przeczuwa jeszcze, że kryje się za tym coś więcej niż zwykłe, sportowe upodobanie.

Na razie Edek postanawia zostać... kolarzem. Tak długo molestuje rodziców, że ci w końcu kupują mu używany rower wyścigowy. Mając jedenaście lat całkiem serio rozpoczyna kolarski trening.

Trening polega na tym, że niemal każdego dnia zaraz po lekcjach wsiada na rower i przez kilka godzin ostro pedałuje po podgorzowskich szosach.

Po roku miłość do kolarstwa mija. Przyczynia się do tego otrzymany prezent w postaci silniczka spalinowego, który zamontowany do roweru czyni z niego maszynę doskonale nadającą się do żużlowych popisów. Znów „żużlowanie”, czyli naśladowanie wschodzących gwiazd gorzowskiego i polskiego żużla - Bronisława Rogala, Edmunda Migosia, Jerzego Padewskiego staje się codzienną zabawą...

W 1960 r. kończy szkołę podstawową i rozpoczyna naukę w szkole zawodowej. Nie należy do wyróżniających się uczniów, ale też radzi sobie niezgorzej. Jest zdolny, ale bardziej od nauki marzy mu się motocykl.

Wracając z jakiegoś meczu zbiera się na odwagę i mówi o swym pragnieniu ojcu.

Rodzinna narada, jaka jeszcze tego wieczoru odbywa się w domu, skończyła się po myśli Edka. Zakup motocykla, nawet na raty, oznacza jednak dla rodziny i niego samego wiele wyrzeczeń.

Teraz dopiero zaczyna się „żużlowanie”. Okoliczne ugory i nieużytki, pagórki i nadwarciańskie wały są jego żużlowym torem przeszkód. Żużlowym przedszkolem. Nie ma praktycznie dnia, żeby nie dosiadał WFM-ki i nie ujeżdżał jej po tych weterach. Poznaje motocykl, uczy się jazdy i pokonywania trudnych przeszkód. Zapoznaje też swe ciało z twardością gruntu i ostrością kamieni.

Na początek lat sześćdziesiątych przypada bujny rozwój sportu żużlowego w naszym kraju. Polacy zaczynają się liczyć na arenie międzynarodowej. W 1960 roku już czterech polskich zawodników bierze udział w finale światowym IMS rozgrywanym na Wembley. Stefan Kwoczała jest 7, Henryk Żyto - 13, Marian Kaiser - 15, a Mieczysław Połukard występuje jako rezerwowo.

Jego ukochana Stal uzyskuje wreszcie w 1961 roku upragniony awans do pierwszej ligi. W Gorzowie szala radości. U Edka przejawia się ona w postaci o wiele dłuższych niż poprzednio kontaktów z motocyklem.



Edward Jancarz zaczynał swoją przygodę z żużlem w wieku 19 lat, co dzisiaj jest raczej nie pomyślenia.

Podgląda też swych idoli na treningu.

Nie jest osamotniony w swej motocyklowo-żużlowej pasji. Kolega z sąsiedztwa, Marian Owczarski, również nabywa WFM-kę. Razem ścigają się na terenach położonych w pobliżu Warty. Rywalizują, ale i pomagają sobie nawzajem przy naprawach, zgłębiając tajniki silnika.

Myśl o zostaniu żużlowcem coraz częściej krąży mu po głowie. Przed nikim jej nie zdradza. Zawsze był skryty, mało mówny. Teraz jeszcze bardziej zamyka się w sobie i tylko błysk w oczach przy każdej wzmiance o żużlu, świadczy o tym, że w środku coś kielkuje...

Tymczasem kończy szkołę, która daje mu zawód ślusarza i podejmuje pracę w Gorzowskich Zakładach Przemysłu Maszynowego Rolnictwa, gdzie montuje mini-ciągniki „Dzik”. Wrodzone predyspozycje do mechaniki oraz pewna praktyka ułatwiają mu szybkie wciągnięcie się do zawodu.

Ma 17 lat, jest rok 1963. Przyjaźń z Marianem kwitnie na dobre. Dalej ścigają się, sprzecają i zachwycają wyścigami na czarnym torze. Któregoś dnia Marian zjawia się na umówione spotkanie z nowym motocyklem. Z dumą pokazuje swoją Jawę 175 i objaśnia jej zalety. Daje się Edkowi przejechać. Jest znacznie silniejsza i szybsza od WFM-ki. Edek długo się nie zastanawia. Za zgodą rodziców odkłada część pieniędzy z każdej wypłaty i po

kilku miesiącach również staje się posiadaczem motoru tej samej marki. Używane go, ale zawsze lepszego.

Próby nad Wartą wypadają pomyślnie. Obaj z dawnym zapalem ćwiczą się więc w rajdowo-crossowym rzemiośle. Wynajdują nawet kawalek terenu nadającego się do jazdy w stylu żużlowym. Idzie im to coraz sprawniej. Nieraz świadkami ich wyczynów są przygodni gapię, którzy z niedowierzaniem i... politowaniem kręcą głowami.

1964 rok obfituje w liczne sukcesy gorzowskiego żużla. Stal zostaje wicemistrzem Polski, Andrzej Pogorzelski zdobywa tytuł II wice mistrza kraju i zajmuje drugą lokatę w rywalizacji o „Złoty Kask”. W Gorzowie kibice rozprawiają tylko o żużlu. Kiedy więc wczesną wiosną 1965 roku Stal ogłasza nabór do żużlowej szkoły, zjawia się tłumy młodych ludzi pragnących zostać Pogorzelskim. Jest wśród nich Marian Owczarski. Edek wciąż się waha. Zastanawia.

Gdy tak siedzi medytując w domu, wpada Marian.

- Właśnie się zapisałem - woła od progu. - Będę żużlowcem, a ty? Idź też się zapisz. Wiesz ilu jest chętnych?

Następnego dnia nazwisko Edwarda Jancarza znalazło się na liście kandydatów do szkoły żużlowej. Pomyślnie przechodzi badania lekarskie i zjawia się w klubie na zebraniu informacyjnym. Nie dostrzega tam jednak Mariana. Zdziwiony odwiedza go wieczorem w domu.

- Dlaczego nie przyszedłeś do klubu?

- Głupia sprawa, lekarze mnie odrzucili. Coś tam z sercem... - odpowiedział łamiącym się głosem, wbijając wzrok w podłogę.

Więcej na ten temat nie rozmawiali. Edkowi żal się zrobiło serdecznego przyjaciela; do tego stopnia, że postanawia być wobec niego lojalny. Zawsze razem, a teraz? Nie zgłasza się więc na zajęcia w szkółce. Tylko ukradkiem z trybun, od czasu do czasu, podgląda treningi „stalowców”.

Na szczęście młodzieńczy odruch solidarności, piękny i szlachetny, po głębszym zastanowieniu okazuje się bezsensowny. Żeby dojść do takiego wniosku Edek potrzebuje kilku tygodni.

Na początku lipca na powrót usiłuje dostać się do szkoły. Zdaniem działaczy i szkoleniowców jest zbyt późno. Radzą zgłosić się w przyszłym roku. Teraz nie ma szans, aby nadrobił zaległości. Ale on nie rezygnuje, nie chce czekać do następnej wiosny. Ucieka się do pomocy ojca i znajomego, którzy przekonują trenera Kazimierza Wiśniewskiego. Zostaje przyjęty warunkowo. Zostanie jeśli udowodni, że coś potrafi i będzie w stanie w krótkim czasie nadgonić dystans dzielący go od kolegów, którzy mają za sobą kilkumiesięczne szkolenie.

Kiedy zgłasza się na pierwszy trening Kazimierz Wiśniewski nie kryje poirytowania.

- Co z ciebie za persona? Szczawik jesteś i tyle. Lepiej idź do domu. A jak nie chcesz, to w szatni leży skóra i buty, przebierz się. Zobaczmy, co z ciebie za żużlowiec.

Skórzaną kombinezon i buty okazują się dla niego nieco za wielkie. Z trudem przywdziewa ów rynsztunek i zjawia się przed srogim obliczem pana Kazia, jak popularnie mówiono o szkoleniowcu.

- Jechałeś kiedyś na motorze? Tak. To dobrze. Pamiętaj synku przede wszystkim o tym, że twoja Jawa to nie motocykl żużlowy. Patrz, to jest FIS, pięćsetka. Ma blisko 50 koni. Nie ma przy nim rozrusznika, skrzyni biegów, tłumika, hamulców. Hamuje się poprzez przymknięcie gazu, bo ma wysokie sprzężenie. Gdzie gaz, gdzie sprzęgło, wiesz? Dobra. No to zapychaj. Tylko ostrożnie,

bez wariactwa. Spokojnie zrób parę kółek po torze.

Ktoś pomógł popchnąć motocykl, wskoczył na siodło i puścił sprzęgło. Silnik zaśkoczył. Wyjechał na tor. Tyle razy oglądał zawodników, że bez trudu przypomina sobie, jak się należy zachować na prostej, na wirażu. Ba, ale co innego patrzeć na innych, co innego samemu to zrobić.

Trener Wiśniewski przygląda mu się najwyraźniej znużony.

- Jak wchodzisz w wiraż, bardziej wysuń nogę i przesun się z siodła bliżej baku. I próbuj wcześniej odkręcać gaz przy wyjściu z łuku - krzyczy do ucha Edkowi po dwóch okrążeniach. O, tak właśnie, zda się mówić kiwając następnie potakując głową.

Po sześciu „kółkach” zjeżdża z toru. Tyle trwa zazwyczaj pierwsza lekcja. Ale co to?

- Nie rozbieraj się - dysponuje trener zmienionym głosem - odpocznij chwilę. Zaraz pojedziesz jeszcze raz.

Kazimierz Wiśniewski nie wierzy własnym oczom. Ten szczawik zachowuje się jakby miał za sobą długi trening na torze!

Kiedy Edek szczęśliwy jechał do domu. Wiśniewski poszukiwał Edmunda Migosia prowadzącego pierwszy zespół Stali.

- Słuchaj, mam bombowego chłopaka - mówił, gdy znalazł wreszcie Migosia. - Mówię ci, siedział po raz pierwszy na FIS-ie, ale jechał o niebo lepiej od tych, którzy kręcą już kilka miesięcy. Czuje motocykl, umie myśleć, podejmować decyzje... Ma talent! Z niego może być żużlowiec, jakich mało.

- Chyba przesadzasz, ale przyjdę popatrzeć.

Drugi trening Jancarza bacznie obserwuje Migos. Po jego zakończeniu z uśmiechem na twarzy podchodzi do Edka i klepie go po ramieniu.

- Z ciebie będą ludzie - stwierdza. - Zgłoś się później do mnie. Będziesz trenował również z pierwszym zespołem.

Od tego dnia Edek Jancarz zalicza obowiązkowo podwójną dawkę treningową. Jedną u Wiśniewskiego, drugą u Migosia.

Ma 19 lat...

JAN DELJEWSKI

Fragment książki „Życie na torze”, która ukazała się nakładem KAW w 1986 r.



# Tu jeżdżą najlepsi z najlepszych

Ubiegłoroczny sukces Bartosza Zmarzlika w indywidualnych mistrzostwach świata rozbudził apetyty gorzowskich kibiców.

Oczywiście chodzi o tegoroczną rywalizację najlepszych żużlowców w turniejach Grand Prix.

Jeden z nich tradycyjnie już pod koniec sierpnia odbędzie się także w Gorzowie, ale do tego czasu będzie wiele okazji, żeby kibicować nie tylko 22-letniemu zawodnikowi Cash Broker Stal. W tym roku w stawce najlepszych jest aż trzech reprezentantów mistrzów Polski. Obok **Bartosza Zmarzlika** są jeszcze **Niels Kristian Iversen** i **Martin Vaculik**.

## Wszystko zweryfikuje tor

Duńczyk z niewielkimi przerwami w Grand Prix startuje od 2006 roku. Przed czterema laty wywalczył brązowy medal. Do tej pory osiem razy stanął na podium w Grand Prix, z czego aż pięciokrotnie wygrywał. Ostatni raz w 2016 roku w Toruniu.

- Nie chciałbym powtórzyć ubiegłorocznego błędu, kiedy to w pierwszych turniejach miałem same kłopoty - mówi popularny PUK. - Dopiero w ostatnich turniejach złapałem właściwy rytm, jeździło mi się znakomicie. Mam nadzieję, że w podobnym stylu zacznę walkę o medal w tym sezonie - wierzy i zwraca uwagę na silną w tym sezonie stawkę zawodników.

- Ciężko jest przewidzieć scenariusz poszczególnych rund. Trudno wskazać faworytów. Myślę, że dopiero po kilku turniejach przekonamy się, którzy żużlowcy mogą błysnąć. Zrobię wszystko, żeby pokazać się z jak najlepszej strony, ale niczego nie obiecuję - dodaje.

Z dużą ostrożnością wypowiada się także Słowak, mający na koncie jedną wygraną w cyklu. Było to w 2012 roku w Gorzowie, gdzie pojechał z rezerwy. Do cyklu, jako stały uczestnik, powraca po czterech latach. - Dla mnie sukcesem będzie przejechanie sezonu zdrowo i zajęcie miejsca w pierwszej ósemce, gwarantującego starty w kolejnym roku. Chcę również cieszyć się jazdą i swoją postawą na torze zy-



Podium Grand Prix 2016. Od lewej: T. Woffinden, G. Hancock i B. Zmarzlik.

skiwać kolejnych kibiców. Każde miejsce wyższe od ósmego uznaję jako spełnienie marzenia, bo to jest elitarny cykl. Tu jeżdżą najlepsi z najlepszych i ciężko jest o każdy punkt - uważa.

Zapewne serca kibiców będą związane z występami biało-czerwonych, których w sumie jest czterech. Trzech mających już starty w tym elitarnym gronie oraz jeden debiutant. Bartosz Zmarzlik do Grand Prix podchodzi z wielkim spokojem, stara się nie wywierać na siebie żadnej presji.

- Zawsze słyszę wobec siebie wymagania, pojawiają się nawet głosy, że każde miejsce poniżej trzeciego będzie tragedią - mówi obrońca brązowego medalu. - Ja mam do tego inne podejście. Nadal chcę się bawić jazdą, zawsze moim celem będzie miejsce w czołowej ósemce. Nie chciałbym być zawodnikiem jednego czy dwóch sezonów. Moim marzeniem jest być w czołówce przez kilkanaście lat, a droga ku temu prowadzi przez stały pobyt w Grand Prix - wyjaśnia i zaraz dodaje, że tak naprawdę wszystko zweryfikuje tor. - Od kilku lat słyszymy, że co roku obsada jest silniejsza, a jaka jest prawda, okaże się w sportowej rywalizacji - podkreśla.

Dodajmy, że wychowanek gorzowskiej Stali jest bardzo skuteczny, ponieważ w co drugim swoim występie w

Grand Prix dochodzi do wyścigu finałowego. Na razie ma na koncie jedno zwycięstwo (Gorzów 2014), raz był drugi (Teterów 2016) i cztery razy plasował się na trzeciej pozycji (Gorzów 2012, Cardiff 2016, Toruń 2016 i Melbourne 2016). Dwukrotnie przyjeżdżał w finałach na końcu stawki (Gorzów 2015-16).

## Młode polskie orły

Z biało-czerwonych doświadczenie z jazdy z najlepszymi mają jeszcze **Maciej Janowski** i **Piotr Pawlicki**. Ten pierwszy stałym uczestnikiem jest od trzech sezonów. W poprzednim nie utrzymał się, ale dostał od organizatorów stałą dziką kartę i zapowiada, że w tym roku nie będzie już dostarczycielem punktów, jak to bywało w wielu ubiegłorocznych turniejach. Wrocławianin miał już okazję pięciokrotnie stanąć na podium, dwukrotnie na najwyższym jego stopniu.

Ciekawe, jak daleko zajdzie młodszy z braci Pawlickich? Nie brakuje opinii, że talentem przewyższa Zmarzlika i jeżeli zachowa stabilność, to jest w stanie walczyć o medal. Popularny „Piter” do tej pory raz stanął na podium. Przed rokiem był trzeci w Malilli. Sporo kibice spodziewają się po polskim debiutancie z Zielonej Góry - **Patryku Dudku**. On jednak podcho-

dzi do cyklu z dużym spokojem.

- Oprócz Warszawy, gdzie pojechałem przed rokiem, nie startowałem na obiektach jednorazowych. Natomiast ze stałych torów nie pamiętam, żebym kiedykolwiek jeździł w Teterowie. Nie powinien mnie ten tor jednak zaskoczyć, bo akurat na niemieckich ścigałem się wielokrotnie i większość jest podobna do siebie - tłumaczy, nie chcąc spekulować, jak wypadnie w ostatecznym rozrachunku.

Dużo zapewne powie nam nadchodzącą pierwsza z polskich rund, LOTTO Warsaw FIM SGP of Poland w Warszawie, którą na PGE Narodowym obejrzy komplet publiczności. Jak mówi prezes PZMot. **Andrzej Witkowski** ta runda zawsze wyzwała dodatkowe pokłady energii wśród wszystkich zawodników.

- Dla nas jest ona o tyle istotna, że chcemy pokazać polskiemu społeczeństwu, jak popularny i ciekawy jest sport żużlowy. Chcemy się pochwalić tłumami kibiców oraz tym, że nasi żużlowcy zaliczają się do światowej czołówki. Nie ukrywam, że bardzo zależy nam na świetnym wyniku Polaków w Warszawie. Oczywiście, że najchętniej byłoby usłyszeć Mazurka Dąbrowskiego. Dwa razy się to nie udało. Może w tym wypadku sprawdzi się przysłowie „do trzech razy

szuka” - wierzy prezes Witkowski.

## Co nazwisko, to faworyt

Kiedy spojrzymy na pozostałych dziewięciu stałych uczestników tegorocznej rywalizacji o mistrzostwo świata, od razu zauważymy, że co nazwisko to wielka postać speedway'a. Zaczniemy od czterokrotnego indywidualnego mistrza świata **Grega Hancocka**. Amerykanin, pomimo swoich blisko 47 lat wcale nie chce poprzestać na kolekcjonowaniu tytułów. Marzy mu się piąte złoto. Jeżeli zdobędzie, dorówna do **Ove Fundina**. Na razie Hancock ma w dorobku 202 starty i 66 miejsc na podium. Na pewno jednym z kontrkandydatów do złota jest **Tai Woffinden**. Brytyczyk ma już na koncie dwa tytuły mistrza świata, przed rokiem był wicemistrzem. W Grand Prix startuje, z jednoroczną przerwą, od 2010 roku. Wystąpił w 58 turniejach i 20 razy stanął na podium.

Obu pogodzić może 31-letni Australijczyk **Jason Doyle**. W poprzednim sezonie był mroźnym faworytem do mistrzostwa, ale ciężki wypadek w Toruniu odebrał mu te marzenia. Doyle nie zdołał zdobyć medalu, choć w dziewięciu turniejach aż sześciokrotnie stawał na podium. Rok wcześniej tylko raz udało mu się zakończyć zawody w trójce najlepszych. Z kolei Duńczyk **Nicki Pedersen** ma już na koncie siedem medali, w tym trzy złote i od dziewięciu lat marzy o ponownym założeniu korony. W 164 turniejach, w których uczestniczył, 47 razy stawał na podium. Po czteroletniej przerwie do grona najlepszych powraca **Emil Saj-**

**fudinow**. Rosjanin miał dużą szansę zdobycia mistrzowskiego tytułu w 2013 roku. Niestety, wypadek podczas meczu ligowego w Toruniu przekreślił jego nadzieje na sukces. Potem nie ciągnęło go do jazdy z najlepszymi. Dlatego na koncie ma tylko jeden brązowy medal, wywalczony w debiucie w 2009 roku. W 47 turniejach, w jakich do tej pory wystąpił, w 12 stawał na podium. Kolejnym, o którym można powiedzieć, że stać go na wszystko, jest mistrz świata sprzed pięciu lat **Chris Holder**. Dotychczas pojechał w 74 turniejach. W 19 plasował się w trójce najlepszych.

Ostatni tercet uczestników tworzą zawodnicy o sporym potencjale, którzy nie są zaliczani do grona ścisłych faworytów. Szwedzi **Antonio Lindbaeck** i **Fredrik Lindgren** niejednokrotnie błysnęli w poszczególnych turniejach, ten pierwszy już 12 razy stawał na podium (w 81 startach), drugi 10 razy (95 występów), ale żaden nie otarł się o podium w końcowej klasyfikacji. To już bliżej medalu był **Matej Zagar**. Słoweniec w 2014 roku poczynił sobie naprawdę dobrze i zajął piąte miejsce. W następnym roku zdołał wygrać w Warszawie i Gorzowie, co pozwoliło włączyć mu się o walkę o medal, lecz kiepska końcówka spowodowała, że na koniec cyklu spadł na szóste miejsce. Były zawodnik Stali wystąpił w 76 turniejach i 13-krotnie stawał na podium.

Zawodnikami rezerwowymi w cyklu FIM SGP 2017 będą Duńczyk **Peter Kildemand**, Niemiec **Martin Smolinski** i Australijczyk **Max Fricke**.

ROBERT BOROWY

## Terminarz Grand Prix 2017

29 kwietnia - Grand Prix Słowenii - Krsko  
13 maja - Grand Prix Polski - Warszawa  
27 maja - Grand Prix Łotwy - Daugavpils  
10 czerwca - Grand Prix Czech - Praga  
24 czerwca - Grand Prix Danii - Horsens  
22 lipca - Grand Prix Wielkiej Brytanii - Cardiff  
12 sierpnia - Grand Prix Szwecji - Malilla  
26 sierpnia - Grand Prix Polski - Gorzów  
9 września - Grand Prix Niemiec - Teterów  
23 września - Grand Prix - Sztokholm  
7 października - Grand Prix Polski - Toruń  
28 października - Grand Prix Australii - Melbourne

reklama



**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW  
NA LINIACH DO:  
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;  
szczegóły: [www.pks-gorzow.pl](http://www.pks-gorzow.pl)**





# Jubilerstwo to kawał ciężkiej, ale i wdzięcznej pracy

Nic się bardziej nie podoba, szczególnie kobietom, aniżeli wykwinna biżuteria.

Trochę tej magii usiłują zdjąć z kosztowności złotnicy, którzy ze skarbami mają do czynienia przez okrągły rok.

- Złoto to materiał, taki sam jak każdy inny - mówi Radosław Kaźmierczak, mistrz złotnictwa z ponad 25-letnim stażem. I tłumaczy, że przecież nazwa jego zawodu choćby po angielsku to goldsmith, czyli kowal złota. Bo jak precyzuje, jubilerstwo to kawał ciężkiej pracy.

Jubiler to rodzinna firma założona przez Romana Kaźmierczaka. Znany gorzowski jubiler ma przywilej sygnowania swoich prac godłem miasta. Jest rzeczoznawcą jubilerskim w zakresie złotnictwa, diamentów i starzych monet. Przewodniczy komisji egzaminacyjnej przy Izbie Rzemieślniczej. ... Jak sam mówi, sukces firmy jest bardzo silnie związany z osobami, które od lat z nim pracują.

Współzałożycielką firmy Jubiler Roman Kaźmierczak jest jego żona Bożena. Tworzy świetny duet z synową Ewą Kaźmierczak przy projektowaniu biżuterii i wyborze od zewnętrznych dostawców. Obie starają się, żeby biżuteria w naszych sklepach była w tym samym wzorze w pojedynczych egzemplarzach.

W firmie pracuje także jego syn Radosław Kaźmierczak. Jest mistrzem złotnictwa. Odpowiada za najnowsze technologie i ich wdrażanie. Biegły sądowy, członek komisji egzaminacyjnej przy Izbie Rzemieślniczej w Gorzowie. Uczestnik kilku kursów zagranicznych: Idar-Oberstein-Rzeczoznawca Diamentów, Aalen/Westfalia-Obróbka Platyny, Pforzheim (złote miasto) - Mokume-Gane.

Firma ma swoje sklepy w Gorzowie i od lat jest fundatorem Pierścienia Melpomeny, nagrody przyznawanej przez gorzowską publiczność co dwa lata najlepszemu, najbardziej lubianemu aktorowi.

- Może to źle zabrzmieć, ale właśnie takie podejście do złota i kamieni powoduje lenistwo. Każdy chce być bogaty bez wysiłku, a złoto i kosztowności pozwalają na to - mówi Radosław Kaźmierczak. I ujawnia kilka tajemnic zawodu. Okazuje się, że złotnicy obecnie korzystają z półproduktów, jakimi są korpusy pierścionków dla przykładu, bo czasami kiedy rzemieślnik biedził się nad jedną ozdobą i kilka dni, to jednak przeszłość. Teraz przy wykorzystaniu techniki 3D można zamówić określony kształt i to nieco ułatwia sprawę. - Zmiany w techn-



Radosław Kaźmierczak pracuje w rodzinnej firmie, w której odpowiada za najnowsze technologie i ich wdrażanie.

ce, podejściu do pracy są ogromne, zresztą cały czas coś się zmienia, coś ulepsza - mówi Radosław Kaźmierczak.

W rodzinnej firmie, w której pracuje, obecnie jedynie obrączki robi się jednostkowo, na odrębne zamówienie. I opowiada, że w tej branży mody się cały czas zmieniają, raz modne są cieniutkie obrączki, jak złoty drut, za jakiś czas przychodzi moda na masywne, potem na misternie splecione. On sam najbardziej lubi takie masywne, jak je nazywa „pancerne” -

takie, które się nie odkształcają.

Zresztą moda rządzi też i innymi elementami biżuterii. Bo bywają modne złote ozdoby, potem przychodzi fala zainteresowania białym złotem, które się uzyskuje w drodze specjalnego procesu.

Gorzowski złotnik przyznaje, że jego najbardziej fascynuje platyna, srebrzysty metal szlachetny, znacznie droższy od złota. - Platyna ma niesamowite własności, trudno się ją obrabia, jest bardzo trudna w polerowaniu. No i jako jedyny metal szlachetny ją się spawa, po-

mocno oprzyrządowany, bo także i tu technika poszła do przodu - mówi Radosław Kaźmierczak i tłumaczy, że dziś niemal wszyscy złotnicy i jubilerzy zamawiają kamienie już oszlifowane. W swojej firmie zajmuje się tylko szlifowaniem bursztynu, bo ten jest na tyle miękki, że nie wymaga wysoce specjalistycznych narzędzi.

- Każdy kamień szlachetny ma specyficzne współczynniki załamania światła i właśnie szlif pozwala je wydobyć - tłumaczy złotnik.

I dodaje, że choć technika poszła bardzo do przodu, to jednak warto znać stare metody pracy, bo zdarzają się takie momenty, że trzeba je stosować. Jak choćby przy naprawie lub odtwarzaniu zniszczonych starych przedmiotów, które dla właściciela mają olbrzymią wartość sentymentalną. Bo i takie zlecenia się zdarzają.

Na pytanie, czy biżuteria jest nadal popularna, Radosław Kaźmierczak odpowiada, że i owszem. Może ze względu na kryzys, bo ciągle to słowo ma moc, gorzowianki i gorzowianie kupują mniej cacek, ale jednak biżuteria nadal jest w modzie, nadal znajdują się chętni na pierścionki, kolczyki, broszki i naszyjniki.

RENATA OCHWAT

## Możesz założyć lub zlikwidować firmę przez telefon

Od 2017 r. możesz zarejestrować, dokonać zmian lub zlikwidować działalność gospodarczą w CEIDG przez telefon.

To rewolucja i pierwsze tego typu rozwiązanie w polskiej administracji publicznej oraz kolejny krok w przyjaznej e-administracji. Nowe usługi realizowane są przez Centrum Pomocy Przedsiębiorcy biznes.gov.pl, a nadzorowane przez Ministerstwo Rozwoju. Celem podjętych działań jest informowanie przedsiębiorców oraz pomoc w realizacji spraw związanych z zakładaniem i prowadzeniem działalności gospodarczej oraz uproszczenie formalności niezbędnych do założenia i prowadzenia firmy.

Usługa telefonicznej rejestracji działalności gospodarczej dostępna jest pod numerem 801 055 088. Jak skorzystać z telefonicznej pomocy?

- Dzwoniąc pod numer 801 055 088 połączysz się z konsultantem. Infolinia dostępna jest w dni powszednie od 8:00 do 16:00 (koszt połączenia uzależniony jest od taryfy Twojego operatora).

- Podając dane niezbędne do wypełnienia wniosku, konsultant wprowadzi je do systemu Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG). Jeśli masz pytania dotyczące zasad rejestracji firmy, pomoże Ci i wyjaśni wszystkie wątpliwości.

- Po zakończeniu rozmowy otrzymasz SMS z numerem Twojego wniosku. Zachowaj ten numer.

- Udaj się do dowolnego urzędu gminy i podaj numer wniosku, który otrzymałeś w



SMS-ie. Urzędnik odszuka, wydrukuje Twój wniosek i przedłoży do podpisu. Pamiętaj, żeby zabrać ze sobą dowód tożsamości.

Jeżeli posiadasz podpis elektroniczny lub profil zaufany możesz taki wniosek złożyć bez konieczności wizyty w urzędzie. Jak to zrobić? Po rozmowie z konsultantem otrzymasz na swoją skrzynkę mailową wypełnio-

ny i gotowy do podpisu wniosek w pliku w formacie xml. Z wykorzystaniem profilu zaufanego, bankowości internetowej lub podpisu elektronicznego możesz zalogować się do systemu CEIDG, zaimportować wniosek i podpisać elektronicznie. Możesz także zaimportować otrzymany plik xml wniosku bez logowania w CEIDG i dokonać w nim zmian.

Pamiętaj! Przed połączeniem z konsultantem przygotuj informacje dotyczące firmy, takie jak m.in.: forma opodatkowania, przedmiot działalności (kod PKD), nazwa firmy.

Zalety:

- Nie musisz samodzielnie wypełniać papierowego wniosku - robi to za Ciebie konsultant.

- Nie musisz posiadać dostępu do internetu ani rejestrować się w serwisie CEIDG, żeby założyć firmę „na odległość”.

- Jeśli masz wątpliwości, w każdym momencie możesz przerwać telefoniczne wypełnianie wniosku i skontaktować się ponownie w dogodnym dla Ciebie terminie z konsultantem i dokończyć proces rejestracji.

- W całym procesie wypełniania wniosku towarzyszy Ci konsultant, który od razu wyjaśni wszystkie Twoje wątpliwości dotyczące zakładania firmy.

- Twoja firma będzie zarejestrowana dopiero po podpisaniu przez Ciebie wniosku np. w urzędzie gminy. Możesz to zrobić w dowolnym momencie, a do tego czasu informacje w Twoim wniosku możesz skorygować przez telefon lub w serwisie CEIDG.

- Z wykorzystaniem profilu zaufanego, bankowości internetowej lub podpisu elektronicznego, przygotowany przez telefon wniosek możesz zaimportować do CEIDG i podpisać elektronicznie, bez konieczności wizyty w urzędzie.



# Skoda Kodiaq po gorzowskich drogach

Skoda Kodiaq trafiła już także do polskiej sieci dealerskiej.

W gorzowskim salonie Auto-Bis przy ul. Olimpijskiej można dokładnie poznać ten samochód. Do jazdy próbnych dostępna jest wersja Style napędzana 2 litrowym silnikiem TDI o mocy 190 KM, przekazującym napęd za pośrednictwem siedmio-przełożeniowej automatycznej skrzyni DSG.

Kierowca zajmujący miejsce w wygodnym fotelu nie ma szans zaczepienia łokciem o podłokietnik i nie ma też powodów do gwałtownego operowania kierownicą. Samochód manewruje niezwykle sprawnie. Pomagają w tym liczne czujniki i niezwykle wysokiej jakości kamera cofania. Nawet gdy mamy zamiar staranować podczas tego manewru murek lub słup, auto samo

się zatrzyma w bezpiecznej odległości. Kierowcę wspomagają układy odczytujące linie na drodze i znaki drogowe oraz tempomat wraz z układem zachowującym automatycznie odległość od poprzedzającego pojazdu. Skrzynia DSG działa bardzo sprawnie. Podczas normalnej jazdy nie ma potrzeby dotykania lewarka. Kiedy chcemy w pełni wykorzystać dynamikę, możemy użyć umieszczonych pod kierownicą łopatek.

Warto więc odwiedzić salon, aby w pełni poznać wszystkie rozwiązania znajdujące się w tym samochodzie, którego podstawowa i już dobrze wyposażona wersja kosztuje poniżej 90 tys. zł.

R. R.



r e k l a m a

## MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

### SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

### AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół



66-400 Gorzów Wlkp.  
ul. Marcinkowskiego 14 c  
(koło pętli autobusowej)  
tel. 95 729 05 25  
602 154 826

**ZAPRASZAMY!**

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA  
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na [skoda-auto.pl](http://skoda-auto.pl)

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

[www.auto-bis.pl](http://www.auto-bis.pl)



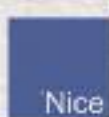
r e k l a m a



# METALPLAST

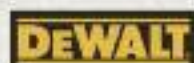


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY  
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



**METALPLAST GORZÓW WLKP.**

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

[www.metalplastgorzow.pl](http://www.metalplastgorzow.pl), [market@metalplastgorzow.pl](mailto:market@metalplastgorzow.pl)

godziny otwarcia: 8<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>, sob. 9<sup>00</sup>-14<sup>00</sup>

